

Tygodnik torontowska

6, 14 lipca 1996 * CENA \$1.50 (\$1.40+GST)

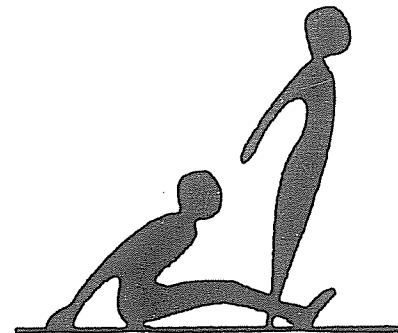
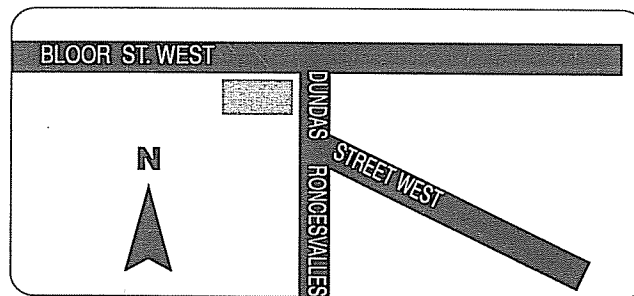


SPORTS MEDICINE & REHABILITATION CLINICS

OFERUJE PAŃSTWU: opiekę lekarską, chiropraktyków, rehabilitację ruchową, konsultacje chirurgów-ortopedów, psychologów, fizjoterapię, pedicure, zajęcia edukacyjne, akcesoria ortopedyczne.

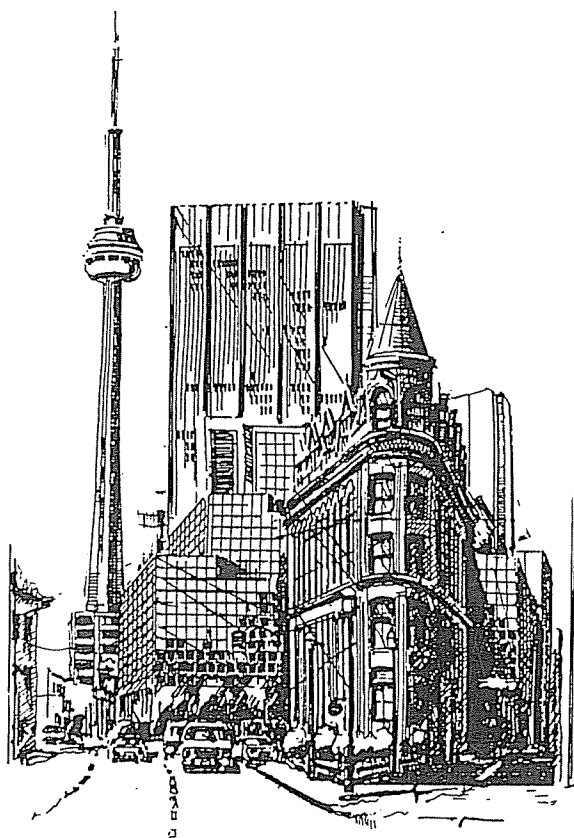
DYSPONUJE: wysokiej klasy aparaturą i urządzeniami do fizjoterapii, przyrządami do terapii ruchowej.

SPECJALIZUJE SIĘ W: rehabilitacji po wypadkach samochodowych i wypadkach przy pracy, kontuzjach sportowych, indywidualnych programach ćwiczeń, przygotowywaniu do wykonywania pracy.



(416) 539-0302

1539 BLOOR ST. WEST, TORONTO



Rysunki i szkice architektoniczne

Barwne lub czarno-białe rysunki
wnętrz lub fasady
twojego domu lub lokalu biurowego
wykonane z natury, ze zdjęć
lub z planów architektonicznych
dzwoń

(416) 762-2344

W NUMERZE MIĘDZY INNYMI

Tytułem wstępu (4)

próba odpowiedzi na pytanie, czy należy jeść kalifornijskie truskawki za chińskimi żaluzjami

Kariera premiera (12)

czyli jak minęły pierwsze trzy lata rządów premiera Chretien, oraz co wynika z porównania ich z pierwszymi trzema latami rządów Briana Mulroneya

Kto w zasadzie wymyślił silnik odrzutowy? (14)

zastanawia się Szymon Włodarski - trudno orzec w jakim związku ze sprawami współczesnej Kanady, chyba że...

Skąd się biorą dzieci?

pyta matka sześciolatki Joanna Chodyka

Ontario jest piękne!

stwierdza autorytatywnie Janusz Franciszkiewicz, polecając odwiedzić w parku Lake Superior Provincial Park

a także Pan Prezes agituje, Album Kanady, W 80 dań dookoła świata (Meksyk), Śmietnik, Jaja na twardo i inne atrakcje.

Wiemych czytelników Tygodnika Torontońskiego informujemy, że przez najbliższe dwa letnie miesiące lipiec i sierpień czasopismo ukazywać się będzie co dwa tygodnie, ze względów technicznych - by dać szansę na urlopy w drukarni i naszym stałym współpracownikom. Do regularnego publikowania czasopisma co tydzień powrócimy po wrześniowym święcie Labour Day.

Czasopismo informacyjne w języku polskim wydawane przez TT Publishing Ltd. 493 Parkside Drive, Toronto, Ontario, M6R 2Z9, Tel. (416)763-1339, E-mail: jacek@sympatico.ca. Druk: Futura Graphics, 1545 The Queensway, Etobicoke, Ontario Tel. (416) 251-9444. Współpraca redakcyjna: Dariusz Barecki, Magdalena Cegiętka (korekta), Ewa Czerniawska, Magda Czyżycka, Agata Hibner-Białobrzeska, Konrad Głogowski, Ryszard Kochanek, Jacek Kozak (redaktor naczelny), Wojtek Kozak, Danuta Kukułka i inni. Projekt okładki - Dariusz Barecki.

Tytułem wstępu

Najpierw były truskawki. Robiłem właśnie zakupy i trzymałem w ręku pudełko pięknych jak malowanie kalifornijskich truskawek, kiedy dobrze mi życzący człowiek krzyknął z trwogą: Panie, zostaw pan to! Toż to śmierć! Gazet pan nie czyta? Faktycznie, takich nie czytam, więc nic nie wiedziałem, że w normalnym ontaryjskim sklepie można kupić śmiercionośną truciznę za \$3.99 za dwa funty. Biegiem wróciłem do domu, włączyłem komputer i zacząłem śledzić Aferę Śmiercionośnych Truskawek na Internecie, sięgając do depesz kilku agencji - z czego korzystają dziennikarze piszący alarmistyczne artykuły. I dowiedziałem się, co następuje:

1. Faktycznie, groźna choroba o niewymawialnej nazwie istnieje. 2. Faktycznie, ktoś (agencje nie poinformowały kto) w Nowym Jorku doszedł do wniosku, że winne są kalifornijskie truskawki. 3. Faktycznie, są podstawy do takich podejrzeń, ponieważ wspiera je tzw. dowód statystyczny: po prostu - w tym akurat sezonie, o tej porze roku ludzie najczęściej konsumują truskawki, najczęściej z Kalifornii. Nic więc dziwnego, że któryś z czołowych naukowców nowojorskich wysnuł wniosek, iż przyczyna musi leżeć na skórcie tychże.

Szukając dalej - sięgnąłem do informacji wypuszczanych w świat przez federalne centrum epidemiologiczne w Atlancie (to ci, którzy tak ładnie wypadli na ekranie w filmie *Outbreak* z Dustinem Hoffmanem). To naprawdę fachowa instytucja, szanowana na całym świecie i odpowiedzialna wobec całych Stanów Zjednoczonych za swoje orzeczenia w kwestii chorób zakaźnych itp. Otóż fachowcy z Atlanty orzekli (w skrócie), iż przyczyna choroby nie jest znana (czytaj: mogą to być truskawki, a może być cokolwiek innego), że przebadali próbki i nic nie znaleźli. A jeśli umyć truskawki wodą - nic nikomu nie grozi.

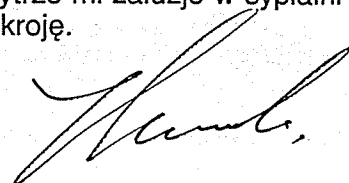
Innymi słowy - wiadomo, że nic nie wiadomo. Truskawki kupiłem, spożyłem i jeszcze żyję.

W kilka dni później - kolejna bomba. Okna mojego pokoju przysłonięte są tanimi plastikowymi żaluzjami *Made in China*. Resort zdrowia w Ottawie ostrzegł jednak, że mnie to nie, ale dzieciom przebywającym w moim domu, jak również kobietom w ciąży grozi to okrutnymi konsekwencjami. Otóż podobno pod wpływem promieni słonecznych (a dokładnie - jednego z pasm tego widma) na powierzchni owych białych plastikowych pasków wytwarzać się może (powtarzam: MOŻE, chociaż nie musi) pył zawierający szkodliwe związki ołowiu.

Stoję wobec tego przed oknem i przed dylematem - zdjąć i zasłonić gazetami? Czy może... Sięgam raz jeszcze do źródeł (informacji) i dowiaduję się, że:

1. Nikt nie udowodnił, iż owe tajemnicze związki ołowiu naprawdę się wydzielają; wiadomo tylko, że MOGĄ się wydzielać. 2. Nawet jeśli się wydzielą, to będą sobie spokojnie leżeć na powierzchni plastikowych pasków, dopóki ktoś ich własnoręcznie nie zgarnie i nie włoży sobie do jamy gębowej (bo tylko tą drogą mogą one dostać się do organizmu i zacząć wyrządzać w nim szkody). 3. Zawartość tych związków w ewentualnym pyłku jest tak niewielka, że szkodliwy wpływ miałaby dopiero codzienna konsumpcja pyłu z kilku metrów żaluzji przez kilka miesięcy, by coś można było stwierdzić w organizmie liżącego.

Kiedy przed czterdziestu laty prawnik Ralph Nader inicjował ruch ochrony konsumenta, wszystko to miało jakieś ręce i nogi, jakiś sens i logikę. Dzisiaj każdy bęcwał, który chce zarobić kilkanaście dolarów wierszówki nie przemęczając się za bardzo, albo który chce udowodnić, że celowe jest dalsze płacenie mu astronomicznej pensji za nieróbstwo w ministerstwie, może skutecznie zwariować tysiące ludzi. Więc - będę ścierał co jakiś czas kurz z żaluzji, truskawki umyję, a jeśli jakiś berbecz przyjdzie do mojego domu, nieumytymi truskawkami wytrze mi żaluzje w sypialni i uparcie będzie czynił to codziennie przez kilka miesięcy, to mu d... skroję.



PAN PREZES AGITUJE...

W ramach szeroko zakrojonej akcji organizacyjno-szkoleniowej, którą zapoczątkował S.Z.O.P. ramię w ramię z O.D.W.Y.K.-iem pragnę tu niniejszym zapodać, że ogłosiliśmy manifest. Manifest przejawia się tym, że - jak powiedział inteligentnie pan Mątwą - jest daleki od autosugestii. Ja to się na motoryzacji nie znam w szczególności, ale manifestować mogę, zwłaszcza jak to będzie przeciwko czemuś ważnemu, jak taka bynajmniej rozpusta. Moja Żona to wstrzymać rozpusty nie może i aż ją z tego wzdryga. Zeszłego tygodnia poszliśmy na te parady, co to różne świętuchy na golasa biegają, nawet bez, za przeproszeniem, kałeson. Chłopy pomalowane jak jakie cudaki, a jeden to sobie nawet piór pawich, co to się prawnie naszym krakowiakom należą, nawtykał. To ja się pytam, gdzie to taki wstyd ma, żeby przed dziećmi w piórach paradować jak struś jaki? Ja bym ich oglądać nie poszedł, ale manifestować trzeba, a Pan Mątwą nie mógł, bo klucz od garażu miał w mieszkaniu, klucz od mieszkania w samochodzie, a samochód w zamkniętym garażu. No to sam protestować muszę, a szczególnie przeciwko tym prezerwatywom w szkołach co to dzieciom podobno rozdają. A mało to dzieci sztucznych święństw jedzą, żeby im jeszcze prezerwatyw dodawać? Dzieci Pana Żagiewki to nic tylko by te hamburgery z prezerwatywami jadły a na golonkę z kapustą co to zdrowa i pożywna się otrząsają. Ostatnio to Pan Żagiewka je do zoo zabrał, żeby sobie na małpy popatrzyły, tom i ja się z nimi zabrał,

żeby się poczuć jak człowiek. Przyznać muszę, że tam ciekawe rzeczy pokazują, kangury na ten przykład, co to w Austrii podobno mieszkają i miśki co tak cołą żłopia, że mało z drzew nie pospadają. Potem podjechaliśmy do takiego planetariumu, gdzie się gwiazdy człowiekowi zwidują i tam gadali, że Ziemia się kręci wokół Słońca. Ja to jeszcze ze szkoły pamiętam, tylko nigdzie ludziom nie powiedzą wokół czego się Ziemia kręci, jak Słońce zachodzi. Tak sobie myślę, że jestem całkiem inteligentny jak mnie takie problemy męczą i nic dziwnego, że się na Prezesa zgłosiłem. I jeszcze sobie kominuję, żeby przy S.Z.O.P.-ie Klub Skutecznego Astrologa (w skrócie K.L.U.S.K.A) założyć i nad gwiazdami dyskutować. Pojedzie się raz czy dwa na kotycz na obserwację, to i nie byle jaką planetę się zobaczy, zwłaszcza jak się lornetkę zabierze. No i proszę, jak człowiek dobrze pomyśli to sobie różne korzystne zajęcia wymyśli, co to je można społecznie i organizacyjnie z pożytkiem wykonać. Byleby się od papierochów odzwyczaić. Doktor mi powiedział, żebym gumi do żucia spróbował. Spróbowałem, ale jakoś nie chce się palić. To mi jednak nie przeszkadza w imieniu S.Z.O.P.-u i w swoim własnym odważnie i publicznie manifestować, szczególnie w sprawie picia wódki, co to się tyle o tym czyta, że szkodliwe. I ja tu niniejszym Państwa naagitowuje, żeby z tym czytaniem raz na zawsze skończyć i za jaką pracę społeczną, albo manifestację jak przystało się zabrać.

Pan Prezes Prezes

Nota o autorze: Prezes jest założycielem i przewodniczącym liczebnego i liczącego się w kręgach Związku S.Z.O.P (czyli Szacownej Organizacji Prezesa). Udostępniamy mu nasze łamy w pełni rozumiejąc istotę wolności słowa i pojmując znaczenie dwugłosu dziennikarskiego.

Stać go było

Były premier Ontario Bob Rae okazał się najbardziej hojnym pracodawcą spośród ontaryjskich posłów. Biuro poselskie Rae w Toronto kosztowało \$275,501 w roku finansowym 1995 - w tym ponad 47 tysięcy dolarów na znaczki pocztowe. Kolejne dziewięć miejsc na liście najdroższych posłów zajmowali partyjni koledzy premiera z NDP. Dla porównania - koszt utrzymania biura poselskiego obecnego premiera Mike'a Harrisa wyniósł w tym samym czasie \$169,285.

Jak Eiffla w Paryżu

Torontońska wieża CN Tower obchodziła niedawno swoje dwudziestolecie. Ta najwyższa na świecie wolnostojąca konstrukcja budowlana stała się już symbolem miasta - jak kilkakrotnie od niej starsza paryska wieża Eiffla. Co roku przyciąga ona ponad 1,7 miliona turystów i zainteresowanie oferowanymi atrakcjami nie słabnie. Wprawdzie torontończycy nie odwiedzają zbyt często swojego symbolu, chyba że oprowadzając przyjezdnych gości, ale wyprawa na platformę obserwacyjną 300 metrów nad miastem jest nieodłącznym punktem programu każdej wycieczki goszczącej w naszym mieście. Według oryginalnych projektów, CN Tower miała być jednym z obiektów planowanego centrum handlowo-konferencyjnego, ale dopiero obecnie, z wieloletnim opóźnieniem,

miasto przystępuje do zagospodarowywania dawnych terenów kolejowych w rejonie wieży - o czym pisaliśmy dokładniej w numerze 17/96 TT. Za cztery lata wieża CN Tower przestanie być - jak to określili znany torontoński dziennikarz Robert Fulford - najbardziej odsuniętą od miasta jego atrakcją.

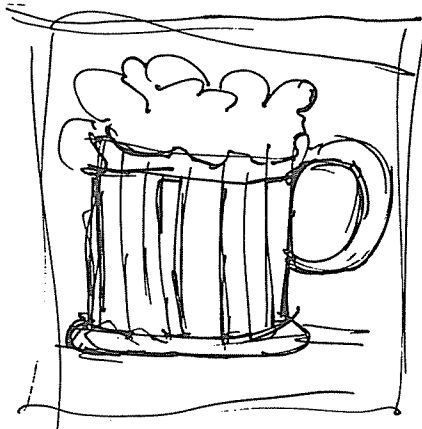
Jednak w długach

Chociaż w ramach kampanii wyborczej w Brytyjskiej Kolumbii partia NDP twierdziła, że budżet władz prowincji został zrównoważony, obecnie - po zwycięstwie wyborczym - minister finansów w rządzie Glena Clarka Andrew Petter przyznał, że w istocie rząd odnotował deficyt rzędu 200 milionów dolarów za rok finansowy 1995-96, który zakończył się 31 marca 1996. Przedstawiony w maju ubiegłego roku projekt ustawy budżetowej na ten rok zakładał wypracowanie nadwyżki budżetowej w wysokości 114 milionów dolarów. 30 kwietnia ówczesna minister finansów Elizabeth Cull oświadczyła w parlamencie Brytyjskiej Kolumbii,

że rewizja danych wskazuje na wypracowanie nadwyżki w wysokości 14 milionów dolarów. W kilka godzin później partia NDP ogłosiła wybory, w których hasłem było "dwa lata nadwyżek budżetowych". Obecnie okazało się, że hasło nie miało pokrycia w liczbach i pojawiają się głosy, że partia celowo zniekształciła dane dla poprawienia swojej sytuacji przed wyborami.

Świętowaliśmy

Narodowe święto Kanady, Canada Day, obeszliśmy w całym kraju na ponad 1500 imprezach - od pikników do pochodów i pokazów sztucznych ogni. Organizatorzy oceniają, że w świątecznych celebracjach wzięło udział więcej osób niż przed rokiem. Odnotowano wyraźny wzrost zainteresowania flagami kanadyjskimi. Ludzie kupują flagi jak szaleni - oświadczyła w przeddzień święta pracowniczka Flags Unlimited, ontaryjskiej firmy rozprowadzającej flagi narodowe do sklepów. Sprzedaliśmy wszystko - stwierdziła ekspedientka jednego ze sklepów z flagami w Toronto. Ministerstwo tradycji narodowych Heritage Canada wysłała chętnym bezpłatnie flagi w przygotowaniu do państwowego święta flagi kanadyjskiej, przypadającego 15 lutego przyszłego roku. Ministerstwo liczy na to, że w całym kraju znajdzie się milion chętnych na wywieszenie narodowego symbolu. Do chwili obecnej, niemal 300 tysięcy kanadyjskich rodzin skorzystało z oferty resortu.

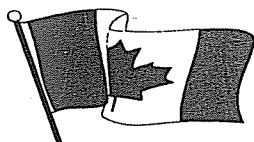


Jeszcze jeden

Kolejny park narodowy Kanady powstał na dalekiej północy, w rejonie Terytoriów Północno-Zachodnich w pobliżu granicy z Alaską. Po siedmiu latach prac przygotowawczych w ubiegłym tygodniu oficjalnie otwarty został park narodowy Tukut Nogait - którego nazwa oznacza w języku Inuitów młodego jelenka karibu. Obszar parku rozciąga się na powierzchni 6500 mil kwadratowych w rejonie Melville Hills na wschód od Inuviku. Jest to piąty co do wielkości park narodowy Kanady. Park Tukut Nogait będzie przede wszystkim schronieniem dla około 100 tysięcy jeleni karibu żyjących i rozmnażających się w tym regionie. Na terenie parku mają też swoje gniazda tysiące sokołów i orłów. Z punktu widzenia atrakcji widokowych, największe zainteresowanie wzbudzać będą głębokie skaliste kaniony rzek Hornaday i Brock.

Po książki do Kanady

Największa na świecie firma księgarska, amerykańska,



ska Barnes & Noble poinformowała o zamiarze kupna 20% akcji kanadyjskiej sieci księgarskiej Chapters Inc. Pozostałe 80% akcji pozostanie w rękach kanadyjskich inwestorów i kierownictwa firmy, zarządzającego siecią 375 sklepów księgarskich w Kanadzie. Zgodnie z oświadczeniem amerykańskiego klienta, zakup związany jest z zamiarem poszerzenia obecności kanadyjskich autorów i kanadyjskich książek w sieci ponad 1000 sklepów należących do tej firmy w Stanach Zjednoczonych. Chapters Inc. powstała w ubiegłym roku z połączenia dwóch największych dotychczas firm księgarskich Kanady - Smithbooks i Coles.

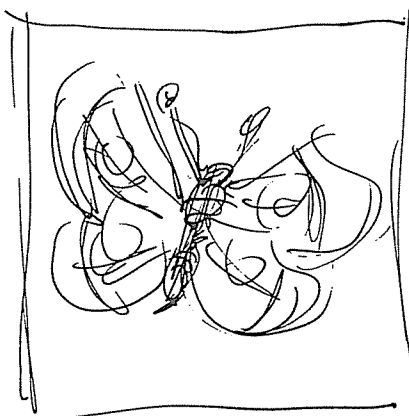
Druga bomba

Policja prowincji Wyspa Księcia Edwarda odnalazła i unieszkodliwiła drugą bombę, do której podłożenia przyznała się nieznana bliżej organizacja terrorystyczna Loki 7. W ubiegłym roku ta sama organizacja przyjęła na siebie odpowiedzialność za podłożenie ładunku wybuchowego w legislaturze prowincji w Charlottetown. W wyniku wybuchu owej bomby obrażenia odniosła szczęśliwie tylko jedna osoba. W ubiegłym tygodniu redakcje pism i rozgłośni Wyspy Księcia Edwarda otrzymały listowne zawiadomienie o podłożeniu bomby na stacji paliwowej Speedy Propane. Policja ewakuowała pracowników kilku sąsiadujących placówek i unieszkodliwiła bombę przy pomocy specjalnego zdalnie sterowanego robota. Specjaliści orzekli, że detonowany ładunek skonstruowany był w podobny sposób co ładunek, który eksplodował w kwietniu 1995 r.

Lepiej w więzieniu

Złodziej uciekający przed policją z Jasper w prowincji Alberta zdecydował się, że woli jednak mieć do czynienia z umundurowanymi funkcjonariuszami niż z niedźwiedziem. 30-letni Bruce O'Connor skradł kilka skrzynek piwa i usiłował skryć się na terenie parku narodowego Jasper. W ucieczce towarzyszył mu pies. Na terenie parku natknęli się jednak na czarnego niedźwiedzia, który zmusił złodzieja do ucieczki na drzewo. I to by jednak złoczyńcy nie uratowało, gdyby pod niedźwiedziem, wdrapującym się na drzewo w ślad za uciekinierem, nie

załamała się gałąź. Wówczas niedźwiedź zaczął gonić psa, a niefortunny złodziej zdołał umknąć i dotrzeć do posterunku straży parkowej. Umknąwszy niedźwiedziowi, spędzi obecnie 30 dni w bezpiecznym areszcie. Pies zdołał także wymknąć się niedźwiedziowi i został oddany pod opiekę.



Idzie inflacja, ale będzie lepiej

Zdaniem ekspertów banku The Bank of Nova Scotia, tempo rozwoju gospodarki amerykańskiej wywoła w najbliższej przyszłości niewielki wzrost inflacji w Kanadzie, a co za tym idzie - wyższą stopę oprocentowania pożyczek i kart kredytowych. Wyższa stopa inflacji, zdaniem banku, nie grozi jednak nawrotem recesji w Kanadzie, ponieważ towary kanadyjskie - tak surowce jak i wyroby przemysłowe - cieszyć się będą popytem w Stanach Zjednoczonych.

Bank prognozuje stały rozwój gospodarczy Kanady przez najbliższe półtora roku. Co więcej, ekonomiści tego banku są zdania, że dochody realne Kanadyjczyków wzrosną, wzrośnie też liczba miejsc pracy w sektorze prywatnym oraz wzrośnie tempo podwyżek płac. Wszystko to pozwala ekspertom The Bank of Nova Scotia na spoglądanie w przyszłość z optymizmem, mimo oczekiwanych redukcji w wydatkach rządowych wszystkich szczebli. Bank uważa, że w nadchodzącym roku należy oczekiwać powrotu zaufania obywateli do swojej sytuacji finansowej po szkodach, jakie wyrządziła recesja na początku lat dziewięćdziesiątych. Bank prognozuje wzrost kanadyjskiej gospodarki o 1.8% w roku bieżącym i o 2.5% w roku 1997.

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

W sobotę, 29 czerwca 1996, o godz. 18.30
w programie
"Rozmaitości"
 (kanał 47)
pod redakcją Elżbiety Wolskiej
 między innymi:
"Sprawa dla reportera"
dyskusja "Twarzą w twarz"
"Nasze sprawy"
magazyn aktualności "Puls"
Polecamy
Program jest powtarzany w piątki o godz. 8.00 rano

c f m t

international

Szmugiel egzotycznych zwierząt

Władze meksykańskie skonfiskowały sto rzadkich krokodyli i skóry dalszych 130 rzadkich dzikich zwierząt w akcji zmierzającej do ukrócenia przemytu egzotycznych zwierząt. Jak poinformowała prasa meksykańska, akcja polegała na kontroli niewielkiej tajnej farmy krokodyli w położonym na południu kraju stanie Tabasco. Zatrzymano jedną osobę. Handel rzadką odmianą krokodyli określaną jako moreleti, jak również ich skórą jest w Meksyku zabroniony ze względu na konieczność ochrony gatunku.

Cena komiksu

Jeden z pięćdziesięciu istniejących egzemplarzy pierwszego wydania komiksu, którego bohaterem był Superman, pojawił się na akcji memorabiliów związanych z tą dziedziną ruchu wydawniczego w Nowym Jorku. Wypuszczony na rynek w 1938 roku komiks osiągnął cenę 61,900 dolarów. Trzech kolekcjonerów zabiegało o kupno tego egzemplarza, lecz przeliczył wszystkich 46-letni Steve Geppi - właściciel firmy

Diamon Comic Distributor Inc., największej na świecie firmy zajmującej się rozpowszechnianiem tego typu wydawnictw. Pan Geppi ma już w swoim posiadaniu dwa

egzemplarze pierwszego wydania komiksu Action Comics No. 1. Choć sprzedaż tego egzemplarza była największą atrakcją dnia w domu aukcyjnym Sotheby's, w sumie kolekcjonerzy komiksów zostawili w kasie niemal 2 miliony dolarów.

Do kina pod eskortą

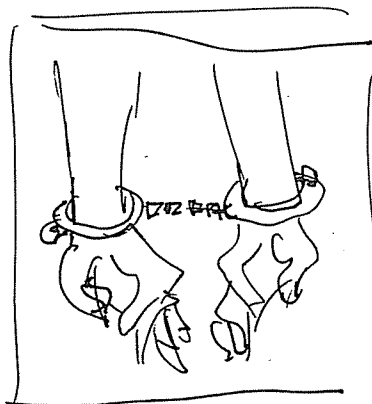
Seanse w kilkunastu kinach południowokoreańskich odbywały się pod ścisłym nadzorem policji. Wyświetlano w nich bowiem po raz pierwszy film produkcji japońskiej. Seanse w 20 kinach w Seulu i innych miastach Korei Południowej są częścią akcji władz zmierzającej do złagodzenia wrogości opinii publicznej w stosunku do japońskiej kultury masowej. W wyniku decyzji międzynarodowych władz piłkarskich, Korea Południowa i Japonia mają wspólnie zorganizować Mistrzostwa Świata w piłce nożnej w 2002 roku. Tymczasem, ludność Korei Południowej nadal z dużą dozą wrogości odnosi się do Japończyków, pamiętając, że ich kraj był pod japońskimi rządami w latach 1910-1945. Zdaniem wielu Koreańczyków, Japonia do dzisiaj nie wyraziła dostatecznego ubolewania z powodu przestępstw i

aktów okrucieństwa z tego okresu. Rozpowszechnianie japońskich filmów, książek i innych produktów kultury masowej nie jest w Korei Południowej zakazane, lecz nie są one kierowane na rynek przez rządową Komisję do spraw etyki w sztuce. Film, który przełamał okres nieobecności japońskiej kultury na ekranach koreańskich, został wyprodukowany w Stanach Zjednoczonych. Pierwsza próba pokazania tego filmu w Korei w 1993 roku nie udała się ze względu na ostry sprzeciw opinii publicznej. Obecnie, mimo anonimowych gróźb podłożenia bomby w kinie w Seulu, gdzie film był wyświetlany, projekcje odbyły się bez przeszkód. Na sali liczącej 1600 miejsc znajdowało się - według kierownictwa kina - około 1500 widzów.

Przygotowania do roku 2000

Ponieważ Watykan ogłosił rok 2000 rokiem jubileuszowym, miasto Rzym przygotowuje się na przyjęcie za cztery lata około 20 milionów turystów. Zarząd Rzymu postanowił w związku z tym podjąć budowę trzeciej linii metra, z przystankiem w pobliżu Watykanu, przeprowadzić pod ziemią szosę

prowadzącą w pobliżu Castrum Sant'Angelo, jednej z głównych atrakcji starożytnych miasta, oraz poprawić standard szosy prowadzącej z Rzymu do portu lotniczego Leonardo da Vinci. Mają też zostać poddane gruntownemu remontowi rzymskie parki i ogrody. W sumie wydatki na te i podobne cele usprawniające ruch w mieście kosztować będą rzymian około 1300 milionów dolarów.



Obrazy wróca z Niemiec

Policja niemiecka aresztowała w Wiesbaden 65-letniego przestępcę i jego 36-letnią przyjaciółkę, oskarżając ich o paserstwo. Skonfiskowano 14 cennych obrazów starych mistrzów, skradzionych w Czechach. Śledztwo w tej sprawie prowadzono od ponad 2 lat. Kradzieży z galerii narodowej w Pradze i kilku innych kolekcji czeskich dokonano w 1990 i 1992 roku. Wśród odzyskanych obrazów znajdują się płótna wykonane przez Canaletto, Reniego, Tintoretto, oraz uczniów Durera i Cranacha. Jedno z dzieł, płótno pędzla Veronese, wyceniono na ponad 600 tysięcy dolarów. Policja Niemiec i Czech nadal poszukuje złodziei, którzy skradli cenne obrazy.

Strzelby dla turystów

Liczba niedźwiedzi polarnych na wyspach Svalbard w Norwegii zwiększyła się tak bardzo, że lokalne



władze zgodziły się, by odwiedzający wyspy turyści mogli wypożyczać strzelby dla obrony własnej. Noszenie broni myśliwskiej przez mieszkańców wysp jest zjawiskiem normalnym; obawy wyspiarzy budzi jednak fakt, że przybysze otrzymują legalnie broń bez spełnienia jakichkolwiek wymogów instruktażowych. Niedźwiedzie polarne zabiły w ciągu dwóch ostatnich lat zaledwie dwie osoby; wprawdzie uzbrojeni turyści nie spowodowali jeszcze żadnego tragicznego wypadku, lecz mieszkańcy wysp podkreślają, że uzbrojeni przybysze nie wiedzą, jak należy obchodzić się z bronią. Były nawet przypadki wnoszenia załadowanej broni do banku i lokali rozrywkowych miasteczka Longyearbyen. Czuję się jak na Dzikim Zachodzie - stwierdziła przedstawicielka lokalnych władz. Władze podkreślają jednak, że nie można ryzykować, bowiem niedźwiedzie polarne wolą wprawdzie jeść mięso fok, ale jeśli napotkają na swej drodze człowieka, nie będą uciekały.

W krainie Winnetou

Książki XIX-wiecznego pisarza niemieckiego Karla Maya, autora powieści o Dzikim Zachodzie, nadal cieszą się niezwykle popularnością w jego kraju. Co roku w Bad Segeberg w Niemczech odbywa się dziewięciodniowy festiwal Dzikiego Zachodu, w którym zawodowi aktorzy odtwarzają na scenie melodramaty w kowbojskiej scenerii wzniesionego z tej okazji pseudo-amerykańskiego miasteczka. Spektakle o charakterze teatralnym ogląda z reguły około 7 tysięcy widzów zjeżdżających się na tę imprezę z całych Niemiec. Karl May zaczynał swoją karierę jako drobny złodziejaszek. Dwukrotnie trafił do więzienia, by w końcu zmienić zawód na pisarza książek przygodowych. Te opowiadające o przygodach Winnetou i Old Surehanda zapewniły mu nieśmiertelną sławę: ilość sprzedanych egzemplarzy książek tego autora przekracza ilość sprzedanych dzieł takich wybitnych postaci niemieckiej literatury jak Goethe czy Schiller. Wśród wielbicieli westernowych powieści Maya wymieniani są Albert Einstein, kanclerz Helmut Kohl i Adolf Hitler, który uważał postać Winnetou za wzór dla niemieckich oficerów. Na festiwal Karl May Spiele w Bad Segeberg zjeżdża co roku około 6 milionów widzów.

Ostrożnie z symbolami

Atlanta przygotowuje się do wyjątkowo spektakularnych igrzysk olimpijskich w setną rocznicę odnowienia tej

starożytnej imprezy w Atenach w 1896 roku. Z tej okazji historycy przypominają, że wbrew pozorom wiele z obecnej olimpijskiej symboliki wcale nie ma starożytnego rodowodu. Jednym z przykładów jest pięć olimpijskich kół symbolizujących pięć kontynentów współczesnego świata - koncept nieznanym kolebce Olimpiad, starożytnej Grecji. Drugim jest bodajże najlepiej znany symbol Igrzysk - sztafeta wiecznego płomienia. Oba te symbole wymyślili propagandziści Niemiec hitlerowskich w przygotowaniu do Olimpiady 1936 roku w Berlinie.



Bitwa morska

Do regularnej bitwy doszło na wodach Morza Północnego u wybrzeży Szkocji z udziałem duńskich jednostek rybackich i statku m/v Sirius należącego do organizacji ochrony przyrody Greenpeace. Duńskie kutry staranowały jednostkę ochroniarzy i ostrzelały flarami spuszczone z niej tratwy pneumatyczne. Konfrontacja była wynikiem próby powstrzymania przez załogę m/v Sirius jedenastu kutrów (dziesięciu pod duńską banderą i jednego ze Szkocji) od połowów na akwenu znanym jako Wee Bankie. Akwen ten jest jednym z najbogatszych żerowisk ryb, delfinów i ptaków, a organizacja Greenpeace domaga się powstrzymania połowów na takich wodach dla ochrony przyrody. Rzecznik resortu rybołówstwa w Kopenhadze odmówił skomentowania incydentu, lecz oświadczył, że flotylla pod duńską flagą postępowała zgodnie z międzynarodowymi przepisami morskimi i rybackimi. Rzecznik organizacji Greenpeace zapowiedział, że jej członkowie nadal będą czynić wysiłki zmierzające do wstrzymania połowów na bogatym w ryby Morzu Północnym.



Podjęli wyzwanie

Dwaj amerykańscy dziennikarze podali do wiadomości, że dla celów reporterskich sfinalizowali transakcję zakupu dwóch chłopców-niewolników z Sudanu. Według oświadczenia reporterów dziennika The Baltimore Sun, zapłacili oni za owych niewolników (których następnie oczywiście uwolnili) po 700 dolarów. Akcja amerykańskich reporterów była następstwem apelu, opublikowanego przez murzyńskiego przywódcę wyznania muzułmańskiego, Louisa Farrakhana, który rzucił środkiem masowego przekazu wyzwanie, by udowodnili, że muzułmański Sudan handluje niewolnikami.

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

Regulamin posłowania

Powstał projekt obostrzenia regulaminu pracy posłów na Sejm RP. Obecność na posiedzeniu plenarnym należałoby udokumentować podpisem w ciągu pierwszych dwóch godzin sesji. Konsekwencją nieobecności ma być potrącenie diety. Przeciwno temu posłowie nie protestują. Natomiast bardzo nie chcą ujawniania oświadczeń majątkowych. Projekt regulaminu powędrował do komisji.

Wystarczyło na budowę

Hospicjum onkologiczne na 30 łóżek wybudowano w Warszawie. Niestety, na razie nie przyjmie ono żadnych pacjentów, bo wojewoda nie ma pieniędzy na utrzymanie choćby części placówki. Budowę sfinansowali w ponad połowie ofiarodawcy z kraju i zagranicy, w 1/3 Warszawa, w 10% wojewoda. Podobno sprawę da się załatwić do końca lipca i jakieś pieniądze jednak się znajdą.

Donos z za lady

Szczecińskie urzędy skarbowe każą sklepom donosić na klientów, kupujących w ciągu kwartału więcej niż za 10 tysięcy zł. Skąd sklep ma znać dane klienta, kupującego na przykład lodówkę, instrukcja nie wyjaśnia. Ministerstwo Finansów odcięło się od pomysłu, uznając go za lokalną szczecińską inicjatywę, ale zbyt ostro go nie potępiło.

Wiedzą gdzie

Koncern General Motors ostatecznie zdecydował o miejscu, w którym wybuduje pod Gliwicami fabrykę samochodów. Pierwsze prace ruszą jeszcze w lecie, pierwsze auta mają zjechać z taśmy pod koniec 1998 roku. Wybudowana w specjalnej strefie ekonomicznej fabryka będzie na 10 lat zwolniona z podatku dochodowego, GM zainwestuje 450 milionów marek, fabryka będzie zatrudniać 2 tysiące osób i produkować 70 tysięcy samochodów rocznie.

Przyjadą archiwa

Radiostacje Radio Wolna Europa i Radio Swoboda - jedne z niewielu źródeł wiarygodnej informacji w czasach komunizmu - zgodziły się na przekazanie swoich archiwów Polskim Archiwom Państwowym. Zbiory zawierają m.in. 60 taśm z wywiadami z Józefem Świątłą, byłym agentem SB, który zbiegł na Zachód w 1952 r. Polskie archiwa są najbardziej wartościowe; będą przekazane na podstawie umowy podpisanej przez dyrektora Polskich Archiwów

Państwowych Jerzego Skowronka i szefa stacji Wolna Europa Kevina Close'a. Radio Wolna Europa i siostrzane Radio Swoboda nadawały przez ponad 40 lat.

Kino bez ekranu

Warszawskie kino filmów archiwalnych Iluzjon zawiesza działalność od 1 lipca. Wciąż nie wiadomo, czy i gdzie filmy ze zbiorów Filmmoteki Narodowej będzie można oglądać po wakacjach - stara siedziba w budynku ministerstwa budownictwa ma zostać przerobiona na archiwum map.

Napadli na policję

Dwóch uzbrojonych w broń maszynową (prawdopodobnie pistolety uzi) bandytów sterroryzowało policjantów dokonujących rutynowej kontroli drogowej. Zdarzenie miało miejsce w podwarszawskim Ożarowie. Przystępcy odebrali funkcjonariuszom dwa pistolety typu p-64. Uciekając, wyrzucili z samochodu (szary trabant kombi) postrzelonego człowieka. Ubrani byli w fartuchy robocze i adidas. Mieli też ciemne okulary. Uciekli

prawdopodobnie w kierunku Leszna lub Starych Babic. Do pościgu skierowano kilka jednostek stołecznej policji, w tym helikopter.

Nowe osobiste

Pierwsze karty identyfikacyjne zastąpią stare dowody osobiste najprawdopodobniej już w połowie 1997 roku. Nowy dokument o formacie karty kredytowej będzie miał nanoszone laserem zdjęcie, odciski palców i adnotacje o posiadaniu prawa jazdy. Władze planują także wprowadzenie nowych, lepiej zabezpieczonych, dowodów rejestracyjnych i paszportów.

Kup pan dworek

Nie ma chętnych na dworki. Agencja gospodarująca na po-pegeerowskich ziemiach w województwach olsztyńskim, ciechanowskim i ostrołęckim sprzedała zaledwie kilkanaście obiektów. Na kupca czeka jeszcze blisko 80 zabytkowych dworków. Większość budynków pamięta poprzednie stulecie. Dwory się sypią. Do 1945 r. budynki miały prawdziwego gospodarza. Po wojnie dworki upaństwowiono i oddano najczęściej pod zarząd PGR-ów. W zabytkowych obiektach urządzano biura lub pokoje mieszkalne. Przez ostatnie 50 lat budynki popadły w kompletną ruinę. Z niektórych pozostały tylko fundamenty. Stan techniczny pozostałych budzi wiele zastrzeżeń. Te zdadne jeszcze do użytku są



zamieszkałe przez dawnych pracowników PGR-ów. Inwestor, który chciałby zagospodarować obiekt, musiałby najpierw udostępnić rodzinom mieszkania zamienne.

Jubileusz, ale czy radosny?

50 lat obecności na rynku obchodziło czasopismo Film. W wieloletniej historii obecnego miesięcznika przeplatały się okresy gwiazdorsko-informacyjno-plotkarskie i ambitniejsze. W końcu jednak Film dotrwał do jubileuszu - 50-lecia. Staje przed nami zadanie upowszechniania kultury na odcinku filmowym. Zadanie to podejmujemy w warunkach wyjątkowo trudnych. Mamy za mało kin, za mało filmów, nie mówiąc już o tym, że mamy grubo za mało filmowców - pisał Jerzy Bossak w pierwszym numerze czasopisma, który ukazał się 1 sierpnia 1946 r. W pierwszym okresie pojawiały się w nim teksty znakomitych autorów - zarówno sędziwych (Kornel Makuszyński czy Tadeusz Peiper) jak i młodszych - Jerzego Toeplitza, Jana Kotta, Artura Sandauera, Stanisława Dygata, Kazimierza Brandysa. W stopce jubileuszowego numeru po dziesięciu latach istnienia przyciągają uwagę nazwiska rysowników Mai Berezowskiej, Jerzego Flisaka, Zbigniewa Lengrena. Jaki jest dzisiejszy Film - każdy widzi. 150-stronicowe czasopismo, dawniej nastawione na publicystykę o kulturze filmowej, stało się barwnym magazynem dla nastolatków.

Grały gitary

Trzej legendarni gitarzyści - Al Di Meola, Paco de Lucia i John McLaughlin - wystąpili w warszawskiej Sali Kongresowej, otwierając festiwal Warsaw Summer Jazz Days '96. Każdy z muzyków ma opinię wirtuoza, każdy ma za sobą setki występów i w dorobku kilkanaście płyt, nagrywanych zawsze z udziałem najlepszych. Ich największym sukcesem był nagrany wspólnie multiplatynowy album Friday Night In San Francisco, wydany w roku 1981. Po latach spotkali się znowu na trasie koncertowej i nagraniu wspólnej płyty.

Niepełnosprawny do rządu

Organizacje osób niepełnosprawnych chcą mieć swojego przedstawiciela w rządzie. Miałby to być minister, który realnie wpływałby na wszystkie decyzje dotyczące niepełnosprawnych. Domagają się również jak najszyb-

szego przyjęcia przez parlament Karty Praw Osób Niepełnosprawnych. Ustawa ta nie poszerzy ich uprawnień, ale przeciwdziałałaby dyskryminacji tych środowisk przez powszechniejsze przestrzeganie ich praw. Organizacje niepełnosprawnych zebrane na nadzwyczajnym zgromadzeniu w Warszawie oceniły też rządowy projekt ustawy o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych. Najwięcej protestów wzbudziło planowane zmniejszenie środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

Jak za zboże...

Ceny zbóż pną się w górę nieprzerwanie od ubiegłorocznych zniw. Coraz droższe ziarno wpędza w finansowe tarapaty nie tylko młynarzy, ale również dzierżawców jezior. Wysokość rocznych opłat dzierżawnych rośnie w tempie cen pszenicy, gdy tymczasem ceny sprzedawanych ryb dużo wolniej. Dzierżawcy jezior alarmują, że jeżeli Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa nie zredukuje wielkości czynszu do rozsądnego ekonomicznie wymiaru, to skutkiem będzie degradacja jezior, bo nie będzie za co ich zarybiać.

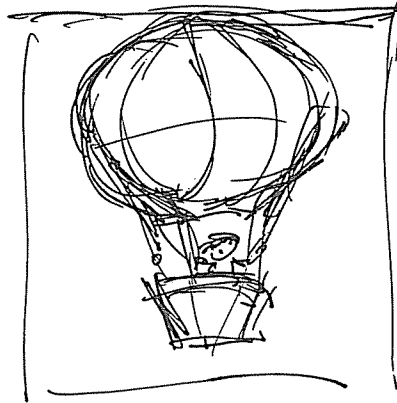
Nie stać na Narodowy

Po ogłoszeniu projektu programu Teatru Narodowego na lata 1996-2001, rozgorzała dyskusja na temat, czy ma być jeden, czy też dwóch dyrektorów tej prestiżowej placówki. Nie zauważono jednak, że w budżecie resortu kultury nie przewidziano na realizację programu odpowiednich środków. Wiadomo, że Ministerstwo Kultury z próżnego nie należy, ale musi się znaleźć wyjście, skoro w centrum Warszawy stoi już odbudowany ogromnym wysiłkiem supernowoczesny technicznie gmach. A może stolica Polski stanęła przed koniecznością przyznania, że po prostu nie stać nikogo na Teatr Narodowy?

To posłów nie interesuje

Debata podatkowa nie wzbudziła zainteresowania większości posłów. Wiceminister finansów Waldemar Manugiewicz przy niemal pustej sali przybliżył nielicznym słuchającym rządowy projekt wynikający z założeń Pakietu 2000. Zaproponował obniżenie wszystkich stawek podatkowych: z 21% na 20%, z 33% do 31% i z 45% do 43%.

Informacje zebrane z elektronicznych biuletynów Donosy, Gazeta, Dyrzymalki, Z Ukosa oraz agencji prasowych i innych źródeł.



Kariera premiera

Łukasz Dąbrowski

Trzy lata temu kanadyjski wyborca, w mądrości swojej, z hukiem i hałasem wyrzucił z parlamentu w Ottawie posłów partii konserwatywnej i oddał władzę w ręce Liberalów. Choć premierem, który ogłosił wybory i poniósł tak dramatyczną klęskę nie był już wówczas Brian Mulroney, w powszechnym odczuciu nadal uważa się po cichu tego polityka za winnego bezprzykładnej klęski swojej partii. Co więcej - wielu ludzi nadal uważa, że klęska ta była uzasadniona, a wynikała ona właśnie z polityki Briana Mulroneya. Ten polityk odszedł ze sceny określanej mianem najbardziej niepopularnego przywódcy kraju.

Obwiniano go niemal o wszystko - o zbliżenie ze Stanami Zjednoczonymi (czytaj: brak kanadyjskiego patriotyzmu), o wprowadzenie podatku GST (czytaj: wyjęcie z kieszeni Kanadyjczyków 7 procent ich dochodów), o wywołanie recesji. Brian Mulroney do dzisiaj pamiętany jest jako polityk źle rządzący krajem. Opinia, którą niechętnie partii konserwatywnych środki przekazu wbiły do głów ludziom mało obeznanym z co bardziej skomplikowanymi aspektami sprawowania władzy i zarządzania krajem, pokutuje w tych głowach do dzisiaj. A Brian Mulroney pozostał w tych głowach jako synonim tyrana, aroganta i niekompetentnego, a za to ambitnego polityka, który wpędził kraj w kłopoty. Z tych kłopotów pracownicy wyciąga Kanadę polityczny "dobry wujaszek", przywódca partii Liberal-



nej Jean Chretien - zmagając się ze spadkiem po Mulroneyu i troszcząc się o dobro każdej kanadyjskiej rodziny.

Pamięć ludzka jest krótka, warto więc w tym miejscu przypomnieć, że sytuacja obu polityków, Briana Mulroneya i Jeana Chretien, w chwili obejmowania przez nich fotela premiera Kanady była bardzo podobna. Gdy Brian Mulroney przejmował władzę z rąk Liberalów w 1984 roku, kraj wpadał właśnie w spiralę deficytów budżetowych zafundowanych Kanadzie polityką budowy państwa opiekuńczego i społeczeństwa dobrobytu wykoncypowaną przez Partię Liberalną pod rządami Pierre Trudeau. Co więcej - o czym naprawdę niewiele spośród szeregowych wyborców pamięta - pierwsze chwile rządów Briana Mulroneya to zarazem pierwsze chwile ostrej recesji gospodarczej w Kanadzie. Niemal dokładnie jak pierwsze dni Jean Chretien na premierowskim fotelu. Pierwszy wielki plan konserwatystów pod wodzą Mulroneya to układ NAFTA. Proszę sobie przypomnieć, jaką retoryką szafowali wówczas opozycyjni Liberalowie (a w szczególności ostro lewicująca grupa młodych polityków, tzw. Rat Pack, w której zabłysła właśnie gwiazda obecnej - ponownie - pani wicepremier, Sheili Copps). A jednak Mulroney i jego partyjni koledzy przekonali kraj i doprowadzili do podpisania układu NAFTA. Owcześni jego przeciwnicy dzisiaj - sprawując rządy w Ottawie - jakoś nie kwapią się do rejterady z tej umowy, która zapewniła Kanadzie tak silną obecność na rynku USA.

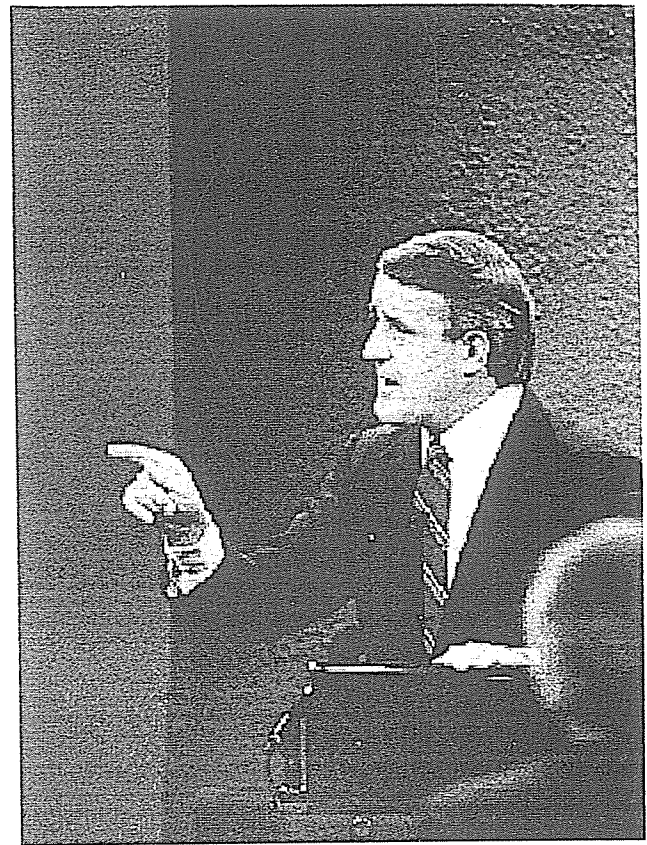
Proszę przypomnieć sobie dalsze hasła, pod którymi mobilizowali opinię publiczną politycy Liberalów: inicjowane przez konserwatystów cięcia w budżecie CBC miały definitywnie zniszczyć tożsamość kulturalną i informacyjną kraju, a cięcia w dotacjach dla VIA Rail miały zniszczyć strukturę komunikacyjną Kanady. Ponieważ rząd Briana Mulroneya zdecydował się na ograniczenie subsydiów dla prowincji, tzw. transfer payments, cała siatka bezpieczeństwa socjalnego w kraju miała porwać się na strzępy. Dzisiaj CBC nadaje swoje programy, VIA Rail wysyła w kraj pociągi, a zabezpieczenia socjalne - jakoś jeszcze istnieją.

Po dwóch latach rządów konserwatyści Briana Mulroneya ograniczyli deficyt budżetowy Ottawy do sumy niecałych 28 miliardów dolarów. To rekord, którego nie udało się od tamtej pory powtórzyć, Minister finansów Paul Martin prognozuje na ten rok deficyt w wysokości 24 miliardów dolarów, ale chyba nawet on nie wierzy, że będzie to możliwe do osiągnięcia. Chociaż rząd premiera Chretiena pracowicie wprowadza w życie wszystkie te pociągnięcia administracyjne, przeciwko którym - gdy realizowali je konserwatyści - tak głośno Liberalowie oponowali.

Zawodna pamięć każe szaremu obserwatorowi sceny politycznej porównywać ostatnie lata rządów konserwatywnych z pierwszymi latami rządów liberalnych. To błąd; ostatnie lata rządów Mulroneya to lata ostrej recesji - równie ostrej, jak recesja, która poprzedziła przejście przez niego władzy w Ottawie. O wiele sensowniejsze będzie porównanie pierwszych trzech lat rządów Chretiena i pierwszych lat rządów Mulroneya, a więc okresów porecesyjnych.

Po niecałych trzech latach od objęcia stanowiska premiera Kanady przez Briana Mulroneya liczba zatrudnionych w Kanadzie wzrosła o 788 tysięcy osób; podobny okres na początku kadencji Jeana Chretien owocował nowymi miejscami pracy dla niecałych 600 tysięcy Kanadyjczyków. Dwa lata po wyborach 1984 roku to wzrost gospodarki Kanady o 7.4%; po wyborach 1993 roku - o 5.9%. Sektor budownictwa odnotował dwukrotny wzrost po trzech latach sprawowania władzy przez konserwatystów. Liberalowie w kampanii wyborczej zapowiadali intensywny rozwój działań na rzecz rekonstrukcji infrastruktury kraju; tymczasem po trzech latach roczna wartość kontraktów budowlanych w Kanadzie spadła o 4%! Gdy Brian Mulroney obejmował władzę w 1984 roku, liczba nowych domów wybudowanych w kraju wynosiła 135 tysięcy; w trzy lata później wzrosła do 245 tysięcy. Gdy władzę objął w 1993 roku Chretien - w Kanadzie wybudowano 155 tysięcy nowych domów; po trzech latach wskaźnik ten spadł do poziomu 111 tysięcy, a więc o 28%, do najniższego od 35 lat poziomu.

Co więcej - rozwój gospodarczy w pierwszych latach rządów konserwatystów napędzany był popytem wewnętrznym. To Kanadyjczycy mieli pieniądze i wydawali je na dobra konsumpcyjne i inwestycyjne. Pierwsze lata rządów Liberalów przyniosły także rozwój gospodarczy, ale - jak wykazuje dokładna analiza statystyk ekonomicznych - napędzany głównie wymianą handlową z USA, czyli za pieniądze zagraniczne. I to w znacznej mierze dzięki poro-



zumieniu NAFTA, przeciwko któremu Partia Liberalna tak głośno oponowała.

Rozmiarów politycznej anegdoty nabiera kwestia słynnego podatku GST. Politykiem, który miał odwagę wyciągnąć na światło dzienne podatek, dotychczas ukryty w cenie towaru jako tzw. *manufacturer's tax*, był Brian Mulroney. Politykiem, który obiecywał jasno i otwarcie zlikwidować ten podatek (i wydrzeć w budżecie dziurę o wielkości 15 miliardów dolarów rocznie?) był Jean Chretien. Mijają trzy lata od chwili, gdy Liberalowie dostali od wyborców mandat na spełnienie tej obietnicy, a jedynym jej efektem była jak dotychczas szopka z rezygnacją pani Sheili Copps, której ustąpienie a następnie błyskawiczny powrót do Ottawy w wyniku wyborów uzupełniających w jej rodzinnym "udzielnym księstwie" Hamilton East miało tylko jeden efekt - kasa Ottawy zubożała o trzy czwarte miliona dolarów w kosztach reelekcji.

Ekonomiści, którzy spoglądają na dane liczbowe, a nie na hasła (pozostające domeną politologów) nie mają dzisiaj wątpliwości: najbardziej nie ulubiany premier Kanady w dziejach kraju był - przykładając do jego rządów miarkę rozwoju kraju i dobrobytu jego mieszkańców - najlepszym szefem rządu od czasów St. Laurenta. Ot, paradoks współczesnej polityki: paradoks krótkiej pamięci wyborców i ich podatności na retorykę gazetowych komentatorów.

Ci, którzy mnie znają, zapewne mogą się sami domyśleć, że skoro prawie w każdej rozmowie czy pogawędce "zjeżdżam" na coś związanego z lotnictwem, to mamy dwie możliwości: albo facet ma tzw. "hopla" i powinien szukać porady u specjalisty, albo po prostu siedzi w tej dziedzinie po przysłowiowe "pachy". Prawda leży, jak zawsze w takich sytuacjach, gdzieś po środku. Znajduję się w tej szczęśliwej sytuacji, że moja praca i jej dziedzina pokrywa się z moją pasją - lotnictwem.

Im dalej w strony tym weselej. Już na stronie 22 podkreślone jest, że w 1849 roku oficer armii rosyjskiej I. I. Triestiesski opracował trzy typy silników odrzutowych do napędu statków powietrznych. Słowem - Rosja posiadała tę technikę już na kilka ładnych lat przed pierwszym samolotem, którego Rosji brakowało tylko do szczęścia. Idąc dalej (ostrzegam - trzeba trzymać się pod boki!) czytamy, że: W roku 1881 rosyjski rewolucjonista, N. I. Kibalczicz, skazany na śmierć za udział w zamachu na Aleksandra

Kto w zasadzie wymyślił silnik odrzutowy?

Szymon Włodarski

Jako że zanim zacząłem pracować "w branży", musiałem najpierw ukończyć przeróżne, wyczerpujące swoją treścią szkoły i instytuty, nazbierało się przy okazji tych wieloletnich wędrówek sporo książek z tej tematyki. Na dobitkę, ostatnim czasem mój teść po przejściu na emeryturę zaczął pozbywać się swojej biblioteki i chcąc być jego godnym spadkobiercą przejąłem kilka co ciekawszych pozycji. Właśnie o jednej, szczególnie fascynującej chciałbym tym razem, nieco lżej - ot, tak wakacyjnie - napisać.

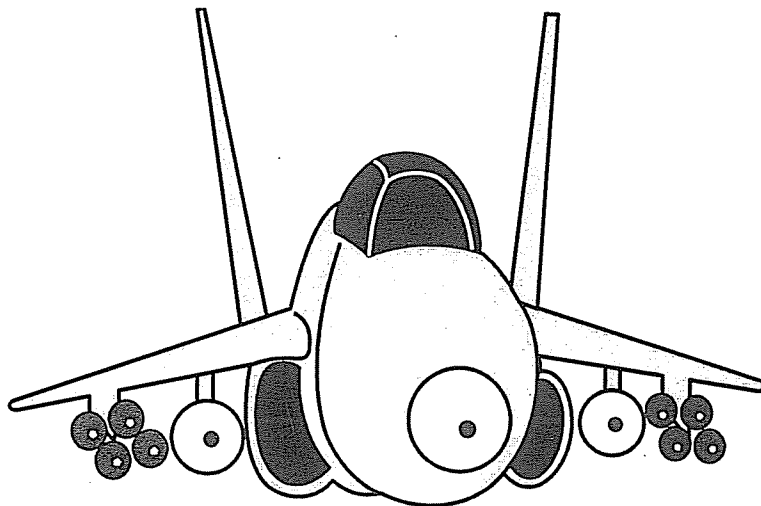
Książka jest z tzw. "siekiei mózgowych" - pełna wzorów i definicji, grafów, potrójnych calek i całego tego matematyczno-inżynierskiego kramu. Nazwa też jest oczywiście odpowiednia: *Lotnicze Silniki Turbospalinowe* napisana przez G. S. Skubaczewskiego a tłumaczona z języka rosyjskiego przez mgr. inż. Kazimierza Leskiego. No i tu zaczyna się cała zabawa - przedmowa i wstęp są po prostu rewolucyjno-rewelacyjne.

Autor na spółkę z tłumaczem "odkrywają Amerykę" w dziedzinie technicznych wynalazków - gęsto i obficie sypią przykładami radzieckiej (nie rosyjskiej) myśli technicznej wyprzedzającej swoje nie tylko lata, ale niemałe o wiek. W pierwszych kilku zdaniach dowiadujemy się, że autor wykładał (książka napisana jest w 1955 roku) w Moskiewskim Instytucie Lotniczym im. Sergieja Ordżonikidze, który był odznaczony Orderem Lenina. Sam autor, niestety, tego zaszczytu nie dostąpił...

II, **przebywając w więzieniu** opracował projekt latającego aparatu z prochowym silnikiem rakietowym (z pewnością pojazd taki pomógłby mu w ucieczce do bratnich towarzyszy). Projekt niezłomnego N. I. Kibalczicza przeleżał ponad 36 lat i został opublikowany dopiero po Rewolucji Październikowej - sam Kibalczicz chyba został stracony.

Dalej czytamy: W 1882 roku, wybitny uczony rosyjski, N. E. Żukowski, napisał pracę "O reakcji cieczy wypływającej i wpływającej", w której podał równania przepływu płynów. Hm, ani słowa o koledze Bernoullim, którego formułka i prawa są podstawą nauki dynamiki płynów (fluid dynamics).

Apogeum przedmowy rozgrywa się w kilku krótkich zdaniach, które chciałbym tu wszystkim przytoczyć: Za twórcę nowego typu silnika turbinowo-odrzutowego należy uważać P. D. Kuźmińskiego. W okresie od 1892



roku Kuźmiński opracowywał, zbudował i przeprowadził badania pierwszego silnika turbospalinowego o spalaniu przy stałym ciśnieniu. (...) Działalność Kuźmińskiego przy tworzeniu nowego typu silnika **jest charakterystyczna dla warunków pracy rosyjskich wynalazców w Rosji carskiej - Kuźmiński pracował sam, prawie bez pomocy ze strony rządu** i prace przy tej oryginalnej instalacji zostały po śmierci autora zaniechane. **Dopiero badania przeprowadzone po Rewolucji Paźdźnikowej** wykazały zaawansowanie prac naukowca.

Dlaczego, mimo TAKIEJ zaawansowanej techniki dzisiejsza Rosja jest żebrakiem świata? - Pytanie chyba retoryczne, ale musiałem je zadać..

No i czytamy dalej (ten materiał nadaje się bardziej do kącika humorystycznego niż do przedmowy technicznej publikacji, ale...); okazuje się, że w 1929 roku w piśmie *Technika Wozdusznego Flota* ukazał się artykuł prof. B. S. Sticzkińa "Teoria silnika powietrzno-odrzutowego". Artykuł ten ukazał się również za granicą (w Gruzji) i był wielkim sukcesem ZSRR. Dość powiedzieć, że tow. Sticzkińa należy słusznie uważać za twórcę podstaw teorii silników odrzutowych - uczonego odznaczono w te pędy Nagrodą Stalinowską i przymuszono do pracy w Akademii Nauk ZSRR.

Takich gigantów było znacznie więcej i gdybym posiadał tę jedną tylko książkę, doszedłbym do słusznego wniosku, że teraz, po upadku Sojuszu, świat stoi przed wizją zacofania technologicznego!

Co jeden z tych wspomnianych geniuszy jest laureatem Nagrody Stalinowskiej, Orderu Lenina, członkiem mocniejszej lub słabszej organizacji, itp, itd. Książka jest fascynująca nie tyle pod względem technicznym (teorie są przestarzałe, nie odpowiadające dzisiejszym wymaganiom i technice materiałów), co politycznym. I kto powiedział, że technik nie powinien być politykiem!

Ten kabaret ciągnie się przez dobre 20 stron - towarzyszą mu gdzieś rysunki i schematy wynalazków opisywanych naukowców. Na uwagę

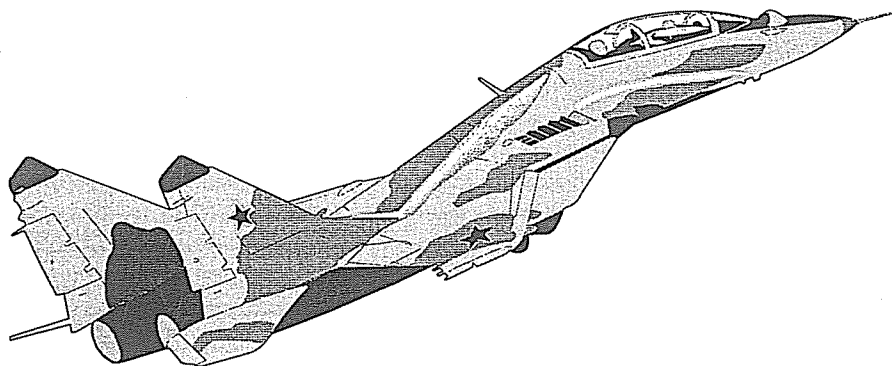
zasługuje jeden - schemat silnika turbośmigłowego W. I. Bazarowa (podobno umarł on na syfilis, którego dorobił się na jednym z podmoskiewskich bazarów). Schemat ten do złudzenia przypomina jeden z pierwszych silników Rolls-Royce'a z tamtego okresu - no, ale dzielni sowietci nie poprzestawali na plagiatach takiego małego kalibru; wystarczy spojrzeć na Concorde i Tu-144 (ostatnio powracający do serwisu dla celów badawczych), lub B-727 i Tu-154. Gdyby je inaczej pomalowali to można by łatwo się pomylić! Nawet później, w technicznej części książki pojawiają się nazwiska, fotografie i bohaterkie życiorysy niestrwożonych tytanów radzieckiej myśli technicznej - ot, tak dla przypomnienia o co naprawdę w tej książce chodzi.

Nie myślcie źle; nie twierdzą, że Rosjanie są

technicznie zacofani - wcale nie. Wiem z własnego doświadczenia, że np. czasami z braku funduszy oni tak optymalizują kody swoich programów komputerowych, że to, co tu robione jest na Alphach

i Cray'ach, oni w Moskwie i za Uralem liczą na pecetach 486 - i dostają przyzwoite rezultaty! Kwestia polega na zmarnowaniu wielkiego potencjału ludzkich myśli i zaangażowania w technikę i postęp. Coż z tego, że myśliwiec Mig-29 jest zadziwiającym osiągnięciem aerodynamicznym ze swoim "manewrem kobry", kiedy przy składaniu tego samolotu będący na tradycyjnym poniedziałkowym kacu Misza Uzminow przygina blachy schodzących się, a za cholerę niechających pasować komponentów młotkiem i to całkiem sporym. No, to przecież nie jego wina, bo magazynier Szeremietiejew i tak rano powiedział mu, żeby wypier...ł (i to szybko) i się cieszył, że w ogóle jeszcze ma dla niego jakiś przydział. A na dodatek wczoraj brygadzysta Żugałow zapowiedział, że jak się to jeszcze raz powtórzy i nie wykonają planu, to "on skończy, skończy, skończy... i będzie tego wszystkiego TAKI FINAŁ!". No i nasz biedny Misza klepie te blachy, aż mu w końcu przypasują...

Można by dalej snuć smugę i ciągnąć te folklorystyczne opowiadki w nieskończoność, nie na tym jednak sprawa polega.



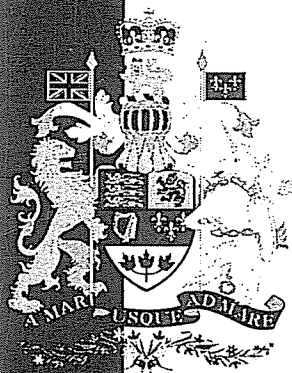
A

I

b

u

m



K

a

n

a

d

y

Z samego wyglądu Davies zasługiwał na określenie Nestora i Wielkiego Maga kanadyjskiej literatury współczesnej. Potężnej budowy brodaty mężczyzna spogląda ze swych licznych portretów wzrokiem wszechwiedzącego mędrca, zdolnego przeniknąć do głębi duszę

okazała się galerią portretów, następnie przeniesionych na karty jego książek.

W nadchodzących dziesięcioleciach pisze wiele książek, powieści i dramatów. Za jeden z nich, *Eros at Breakfast*, otrzymał nawet w

Wielki mag kanadyjskiej literatury

Jacek Kozak

obserwatora. I coś chyba jest w tej mistyce portretów wybitnego pisarza, bowiem wieloletnia kariera i sukcesy literackie Daviesa pozwalają twierdzić, że ten pisarz, dziennikarz, eseista i krytyk, niegdyś aktor i profesor uniwersytetu, był niepospolitym znawcą tematu, jaki sobie obrał do analizy - psychiki i obyczajowości współczesnych mu Kanadyjczyków, a także (jeśli coś takiego w ogóle istnieje) - zbiorowej psychiki współczesnej Kanady.

Urodzony w Thamesville w Ontario w zamożnej i wpływowej rodzinie (jego ojcem był senator William Davies), Robertson w dzieciństwie uległ fascynacji teatrem. I to zainteresowanie nigdy nie opuściło go, chociaż współcześnie myśli się o nim przede wszystkim jako o powieściopisarzu. Zainteresowanie dramaturgią pozwoliło mu jednak, być może, tak wspaniale szkicować na kartach swoich książek sylwetki fascynujących, pełnych dramatyzmu postaci. Uczył się w ekskluzywnej torontońskiej szkole Upper Canada College, studiował na renomowanym uniwersytecie Queen's i w Oxfordzie. W Anglii trafił na deski sceniczne już jako zawodowy aktor, by w końcu trafić do zespołu londyńskiego Old Vic.

Wrócił do Kanady na stanowisko redaktora jednego z bardziej wpływowych pism literacko-kulturalnych kraju, *Saturday Night*. Później przeniósł się do Peterborough, gdzie kierował lokalnym pismem *Examiner*. Jak sam stwierdził, ta właśnie praca pozwoliła mu na obserwację niezwykłych postaci zaludniającej Kanadę i

1948 roku nagrodę dla najlepszego współczesnego dramaturga kanadyjskiego.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych Robertson Davies pojawia się na University of Toronto, gdzie wykłada literaturę kanadyjską. Jednocześnie zaś - tworzy ją, publikując zbiory humorystycznych esejów, powieści, opracowania teoretyczne. Rośnie biblioteka jego publikacji, a zarazem rośnie lista honorów i zaszczytów, na jakie sobie długoletnią pracą zasługuje. W ciągu długich lat pisarskiej i akademickiej kariery Robertson Davies otrzyma honorowe tytuły naukowe od niemal wszystkich ważniejszych uczelni Kanady.

W tym ostatnim fakcie zawarta jest swoista ironia losu, jako że tematem bodajże najlepiej znanej i najbardziej popularnej trylogii powieści Daviesa, tzw. *The Salterton Trilogy*, jest właśnie świat akademicki fikcyjnego uniwersytetu w fikcyjnym mieście Salterton. Jak w soczewce, w książkach tej trylogii skupiają się najzabawniejsze, ale i najcelniejsze obserwacje poczynione przez pisarza i odnoszące się nie tylko (choć w znacznym stopniu przede wszystkim) właśnie do świata akademickiego.

Przez pryzmat zamkniętej społeczności uniwersytetu w nie istniejącym mieście Ontario Robertson Davies ukazuje z ironią, ale i dużą dozą sympatii i zrozumienia, współczesnych Kanadyjczyków. Umiejętnie szkicując portrety, rozprawia się zdecydowanie z mitem uzależnienia kanadyjskiej kultury i kanadyjskiej charakterystyki narodowej od Stanów Zjednoczonych. Potrafi wydobyć indywidualność Kanady i jej mieszkańców,

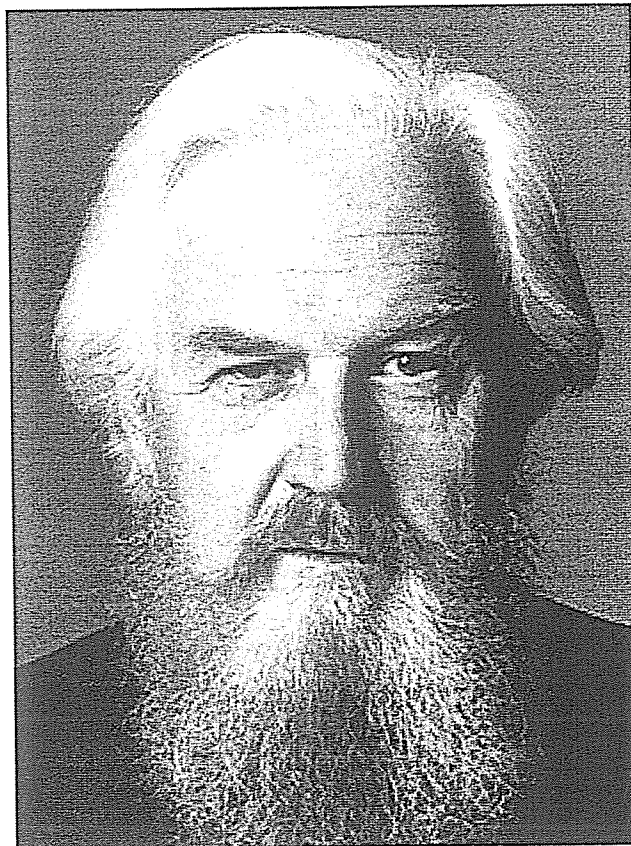
potrafi wydobyć na światło dzienne indywidualne, niepowtarzalne cechy tego zbiorowego portretu.

A jednocześnie - potrafi zabawić czytelnika prozą o nieodpartym wdzięku, przepełnioną dobrodusznym humorem, chociaż nie pozbawioną ostrza satyry. Robertson Davies potrafił znaleźć i zachować na kartach swych powieści delikatną równowagę między kpina a sympatią, między krytyką a krytykanctwem.

Literacki chwyt polegający na stworzeniu fikcyjnego świata w celu opisanego świata realnego nie jest niczym nowym w światowej literaturze. Rzadko jednak pisarzom udaje się zastosować tę metodę z takim powodzeniem, jak potrafił to zrobić Robertson Davies. Krytycy literatury przytaczają dość liczne w dziejach tej sztuki przykłady - jak chociażby zbiorowy portret XIX-wiecznej Anglii zawarty na kartach powieści Anthony Trollope'a - dla porównania z pracami Robertsona Daviesa. Kanadyjski artysta nie przejmował się tymi wywodami, wiedząc doskonale, że jego dzieło - nawet jeśli nie było oryginalne w swej metodzie - pozostało unikalnym portretem swojego obiektu: współczesnej, nieco prowincjonalnej, ale niemniej fascynującej Kanady.

Przez lata amatorzy i znawcy kanadyjskiej literatury wspominali, że pisarstwo Robertsona Daviesa zasługuje na najwyższe światowe uznanie i wyróżnienie. Jego nazwisko, obok nazwiska Margaret Atwood, wymieniano kilkakrotnie jako kandydata do literackiej nagrody Nobla. Nie dostał jej i - jako że nagroda ta przyznawana jest wyłącznie pisarzom żyjącym - nie dostanie już. Szwedzka akademia, zafascynowana nowo odkrywanymi literaturami krajów egzotycznych i z polityczną poprawnością usiłująca literaturom tych krajów wynagrodzić wieloletnią marginalizację, nie uznała za stosowne zwrócić uwagi na pisarstwo Kanadyjczyka. Cóż - nie zyskał międzynarodowej sławy noblisty; jego pisarstwo pozostanie tajemnicą tych, którzy zdołali dotrzeć do tych ciepłych, dobrych, przepełnionych tak niecharakterystycznym dla końcówki XX wieku humanizmem. Przynajmniej - nie przeminie moda na książki Robertsona Daviesa.

A jeśli nawet książki Daviesa nie będą w przyszłości zbierać tak entuzjastycznych recenzji, na jakie zasługują sobie dzisiaj, wielkim i niewątpliwie cennym wkładem pisarza i dramaturga do współczesnej kultury kraju pozostanie szekspirowski festiwal teatralny w Stratford, którego Davies był jednym z głównych inicjatorów i organizatorów.



HEALTH FROM NATURE INC.

41 Roncesvalles Ave
Tel. (416) 532-9805

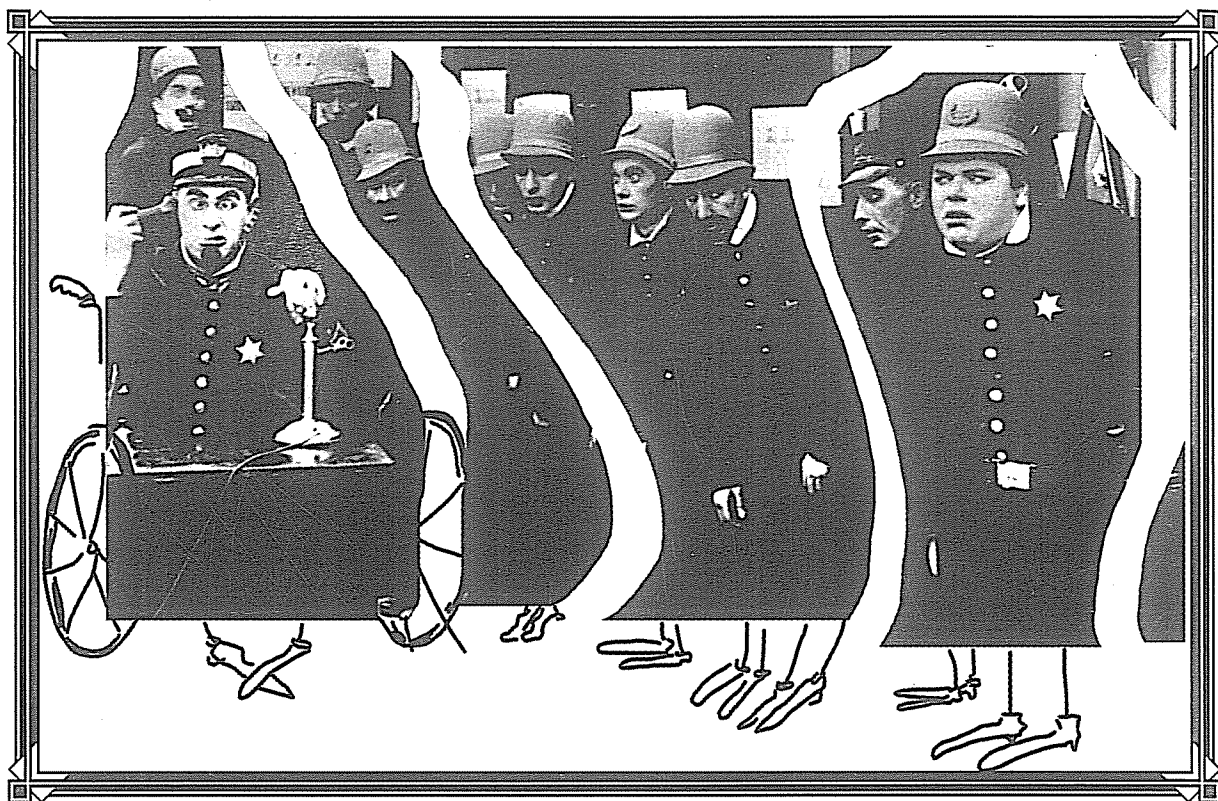


Zioła - Witaminy - Minerale - Kosmetyki naturalne

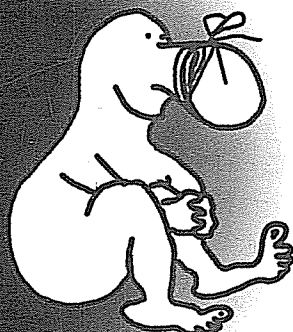
Duży wybór produktów naturalnych

Sklep prowadzi pani Urszula Lipińska, Master of Herbology
w Polsce lekarz medycyny z 17-letnią praktyką szpitalną

G
a
l
e
r
i
a



z archiwum S.Z.O.P.-u



S.Z.O. PARADA

“Trudne początki”

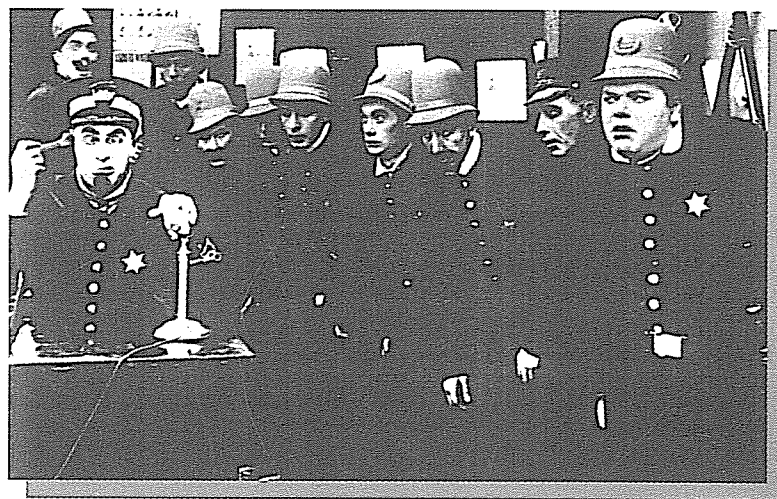
S.
Z.
O.
P.

/Szacownej
Organizacji
Prezesa:



▲ Mitem jest twierdzenie, że w USTĘPIE statutu “Dzieci Prezesa” (organizacji poprzedzającej) narzucony był obowiązek miłości do zwierząt, widocznych mniejszości etnicznych albo do kolegów.

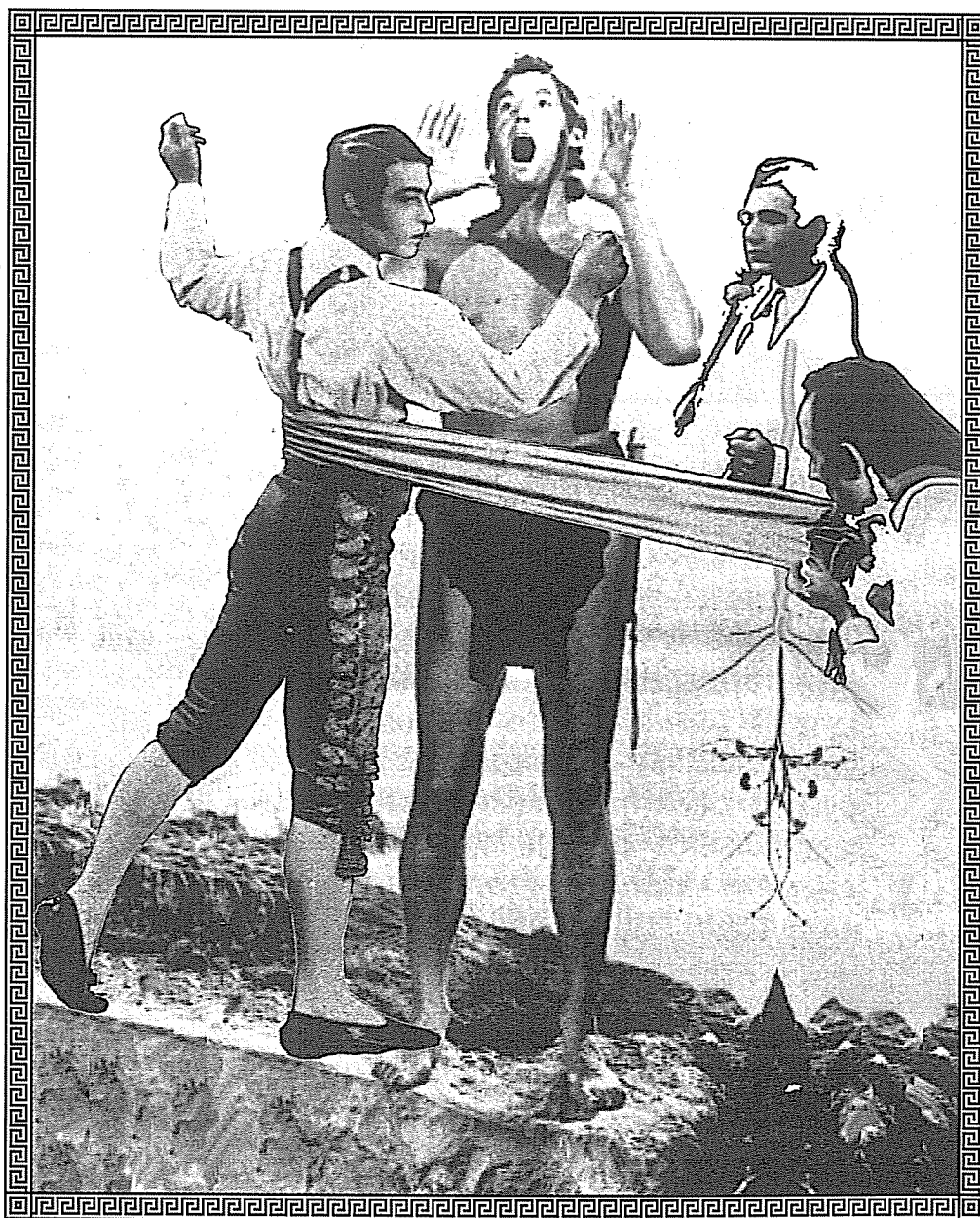
▶ Prawdą jest, że akcje ulotkowo-plakato-
 wowe wczesnego okresu w obronie różnych
 wolności obywatelskich oraz prawa do niczym
 nieskrępowanego paradowania, polegające na
 złośliwym defasonowaniu plakatów obcych i
 nietolerancyjnych oddziałów wykonawczych,
 doprowadziły SZOP do jedynej w swoim rodzaju
 idei polegającej na stworzeniu, wzorem tych
 bojkotowanych, własnych oddziałów wykona-
 wczych, które otrzymały nazwę Oddziałów
 Wykonawczych (w skrócie: ODWYK) ▶



▶ Prezes stanowczo demen-
 tuje starą (wcześniej już demen-
 towaną) plotkę, jakoby w latach
 świetności mówiono o nim:

“Ona to się nadaje na Prezesa”.

Fotografia nie pochodzi ani
 z albumu rodzinnego ani też z
 Kroniki Organizacyjnej.



▶ Prawdą jest, niestety, że we wczesnym okresie duet Valentino-
 Weissmüller wielokrotnie wyeliminował nasz Prezentacyjny Zespół
 Artystyczny (PREZES.ART) w walce o miejsce ~~w pudle~~ na pudle.

o powołanie SZOP-u)
 i z ławki.



Jak uparta może być dusza?

Danuta Kukułka

Chcę dziś zaproponować Państwu powieść napisaną przez poetkę. Koneserzy literatury mogą uznać tę propozycję za ryzykowną, bowiem nieczęsto zdarza się, aby poeta potrafił dostosować się do konwencji powieści. W przypadku Anne Michaels, prawie jej się to udało. Choć *Fugitive Pieces* (McClelland & Stewart) napisana jest językiem nabrzmiałym metaforą i refleksją - narracja jest wartka i soczysta.

Bohaterem powieści jest Jakob - polski Żyd, któremu udało się ukryć przed niemieckimi żołnierzami i ustrzec przed śmiercią, ale który stracił z ich rąk matkę, ojca i siostrę. Jakob spotyka na swojej drodze Athosa, greckiego geologa, który pracuje w Polsce przy wykopaliskach archeologicznych. Athos okazuje się wybawicielem Jakoba. Przeczekują obaj wojnę na greckiej wyspie, po czym emigrują do Toronto. W Toronto Athos uczy w University of Toronto, a Jakob wyrasta na tłumacza i poetę. Mniej więcej w dwóch trzecich powieści, opowiadanie Jakoba kończy się wraz z jego śmiercią w 1995 roku. Czytelnik rozstaje się z bohaterem, który po tragicznych przeżyciach i wewnętrznych konfliktach znalazł wreszcie - choć niedługo przed śmiercią - szczęście, dzięki małżeństwu z o wiele młodszą od siebie kobietą, Michaelą.

Narrację - znów w pierwszej osobie - przejmuje Bob - chłopiec wychowany w Toronto przez rodziców, którzy przeżyli zagładę Żydów. Anne Michaels zmieniła narratora, aby pokazać dwie krańcowo różne reakcje na Holocaust. O ile Jakob potrafił ostatecznie wyzwolić się ze wspomnień, ojciec Boba jest ich dożgonnym niewolnikiem, nieświadomie zatruwającym życie synowi. W pewnym momencie, na przykład, kierowany pozostałą z czasów wojny obsesją głodu, zmusza Boba do zjedzenia zgniłego jabłka, żeby się nie zmarnowało.

Przypadkowe spotkanie z Jakobem prowadzi do odnalezienia przez Boba dzienników Jakoba, które mają na Boba wyzwalający wpływ. G.K. Chesterton

powiedział, że ludzie winni są sobie nawzajem nieskończoną lojalność. Anne Michaels poszerza nasz obowiązek bycia lojalnym o zmarłych. Athos, który nie jest bynajmniej przedstawiony jako człowiek przesadny, w pewnym momencie powieści wlewa słodką wodę do morza, aby umarli mogli się napić. Kiedy indziej zwraca się do Jakoba, mówiąc: Pamiętaj. Twoje dobre uczynki pomagają zmarłym udoskonalać się moralnie. Czyń dobro w ich imieniu. Jakob, uciekając przed Niemcami przez polskie lasy, miał uczucie, że jego zamordowana siostra obserwuje go z zaciekawieniem i współczuciem zasnutego z babiego lata muru - muru odgradzającego żywych od umarłych.

Jak w większości fikcyjnych opowieści - tak i w tej motorem narracji jest konflikt. Mamy tu jednak do czynienia z konfliktem szczególnego rodzaju. Wszystkie osoby, które Jakob spotyka w życiu po utracie rodziny, są dobre i życzliwe mu, a Athos jest przedstawiony jako wręcz świątobliwy. Wszystkie te postaci należą również do grona artystów lub intelektualistów. Wydaje się, że przedstawiając okrucieństwo hitlerowców, Michaels nie znalazła już w swojej powieści więcej miejsca na nikczemność. W rezultacie tego, konflikty, które przeżywa Jakob, są wyłącznie wewnętrzne i duchowe. Dreńczony przez wspomnienia o rodzinie, nie może pogodzić się z losem, jaki spotkał matkę, ojca i siostrę, a tym samym pozwolić im wieść życie w ich duchowym wymiarze.

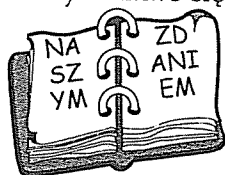
Jeśli brzmi to wszystko nadzwyczaj mistycznie, to dlatego, że cały ton *Fugitive Pieces* jest jeśli nie mistyczny, to głęboko religijny. Główną przesłanką powieści jest to, że nic we wszechświecie nie ginie. Anne Michaels wspiera swoją teorię częstymi odnośnikami do krajobrazu i geologii. Na przykład Athos wierzy w to, że magnetyczne skały pragną bliskości bieguna magnetycznego ziemi. To pragnienie jest metaforą dla głębszego pragnienia, jakim ogarnięty jest cały wszechświat. Jakob snuje

taką refleksję: Jeśli okruczeństwo kamienia tak długo emanuje swoim jestestwem, swoim oddechem - jak uparta może być dusza? Jeśli fale akustyczne odpywają w nieskończoność, gdzie są teraz ich krzyki? Wyobrażam sobie je gdzieś w galaktyce, posuwające się wciąż i wciąż do przodu, w kierunku psalmów.

Fachowcy twierdzą, że łatwiej jest pisać o nadziei niż o okropnościach. Potwierdza się to w *Fugitive Pieces*, bo z pewnością słabym punktem powieści jest moment, w którym Jakob znajduje miłość rekompensującą mu dotychczasowe przeciwności losu. Metafory, którymi posługuje się autorka powieści opisując związek Jakoba z Michaelą, wydają się wymuszone. Na przykład, usiłując przekazać, jak głębokie zadowolenie przeżywa, Jakob posługuje się następującą hiperbolą: Każda komórka w moim ciele została wymieniona na nową i wypełniona pokojem. Michaela nie wydaje się być bardziej realna od Beatrice Dantego, z tą różnicą, że Dante pozwolił sobie na luksus umieszczenia Beatrice w raju, podczas gdy Michaela, z całym swoim uduchowieniem, żyje na planecie zwanej Ziemią, w mieście Toronto z jego charakterystycznymi miejscami, takimi jak na przykład Royal York Hotel.

Wprowadzenie postaci Michaeli jest momentem w powieści, w którym autorka wyraźnie nie potrafi pogodzić wybranej przez siebie formy przekazu - powieści - z poetyckim stylem, którego, jako poetka, nieświadomie używa. Żadna ze stworzonych przez nią postaci nie jest do końca naturalna, jakby wymagała tego konwencją powieściową. Trudno wyobrazić sobie Jakoba kłócącego się z Michaelą o to, kto nie zakręcił pasty do zębów.

Wydaje mi się jednak, że mimo tych niedociągnięć, czytelnicy nie będą rozczarowani powieścią, głównie dzięki właśnie licznym metaforom, które nie są literackimi ozdobnikami, ale środkiem służącym do zmienienia naszego spojrzenia na świat. Sposób, w jaki Jakob opisuje Toronto, z pewnością sprawi, że niejeden mieszkaniec tego miasta spojrzy na nie innymi oczyma. Co więcej, są momenty w powieści, kiedy przedstawiane w niej refleksje są jak głęboka mądrość świętych i wizjonerów. Na przykład, w pewnym momencie Jakoba męczy możliwość, że pamiętanie o zmarłych było również bolesne dla nich jak i dla mnie. Powieść warta jest przeczytania nie tyle dla wydarzeń w niej opisanych, ile dla języka i niepowtarzalnej atmosfery, których łatwo się nie zapomina.



ATRAKCJE

KINO

Nowości na ekranach

Striptease - film Adrew Bergmana: komedia, która miała zachwycić "rozbieranką" w wykonaniu Demi Moore. Amatorzy tego rodzaju rozrywki będą mieli okazję obejrzeć nieco gołego ciała, ale popisy gwiazdy wykazują wyraźnie, że ma ona większe predyspozycje do aerobiku niż rozbieranej erotyki. Całość jest dość śmieszna, ale w większym stopniu dzięki Vingowi Rhamesowi w roli barmana-wykidajki niż dzięki wysiłkom reżysera. Inna rzecz, że trudno było zrobić film o wiarygodnej akcji, skoro scenariusz zaczyna od całkowicie niewiarygodnego wstępnego założenia, iż jakkolwiek sąd może dzisiaj odebrać matce dziecko.

Lone Star - antywestern Johna Saylesa - reżysera znanego i uznanego za realizację niecodziennych filmów o pozornie tuzinkowych miejscach. Jak zwykle w filmie tego reżysera - mnóstwo materiału do popisów aktorskich, mnóstwo materiału do przemyśleń, ciąg wydarzeń zasługujący na analizę socjologiczną i historyczną - tylko urok kina gdzieś w tym wszystkim ginie. A już na pewno - urok westernów, które z charakterystyki gatunku mają być baśnią z morałem, a nie głęboką opowieścią z filozoficznymi werdyktami. Także antywesterny dotychczas przestrzegały tej reguły; dopiero film Saylesa chce z baśni zrobić traktat. Z umiarkowanym - dla miłośników kina - powodzeniem.

Stealing Beauty - dramat psychologiczny Bernardo Bertolucciego, włoskiego filmowca, który zrealizował słynną analizę faszyzmu 1900 i analizę apetytu seksualnego *Last Tango in Paris*. Tym razem Bertolucci usiłuje zapisać nową kartę w swej karierze i zagłębia się w analizę świata artystów i intelektualistów, szukając odpowiedzi na podstawowe pytania o wartość prawdy i piękna. Nie potrafi jednak oderwać się od fascynacji tym pięknem, a przede wszystkim fizyczną urodą wybranej do odtworzenia głównej roli aktorki Liv Tyler. I tak ginie gdzieś poznawczy zamiar, a spełnia się cyniczny osąd bodajże najwybitniejszej znawczynie kina Pauline Kael: Wielcy reżyserzy nie odchodzą, ale po prostu zostają doskonałymi fotografami. Film zamienia głębię na artystowską serię ujęć.



O akcjach cyklicznych



Piotr Figura



Akcje giełdowe, które fachowcy określają jako cykliczne, związane są na ogół z głównymi nurtami gospodarki. Powoduje to, że akcje te bliżej odzwierciedlają sytuację ekonomiczną, w jakiej znajduje się konkretny kraj. Zaś ich notowania giełdowe przypominają dość często prawdziwą karuzelę inwestycyjną. Ceny akcji wznoszą się na coraz wyższe poziomy, aby po jakimś czasie niemal całkowicie stracić na wartości.

Jaki jest tego powód? Ano taki, że firmy te produkują przedmioty trwałego użytku, takie jak samochody, lodówki czy też domy, albo też dostarczają surowców, które wchodzi w skład wspomnianych wyżej produktów. Produkty te i towary sprzedawane są zaś na rynku, który w pewnym stopniu jest nimi nasycony. To z kolei powoduje, że popyt na te towary w znacznym stopniu - by nie powiedzieć, że niemal całkowicie - jest bardzo elastyczny i uzależniony jest od sytuacji ekonomicznej.

Dla przykładu - podczas recesji w 1990 roku akcje cykliczne ucierpiały najbardziej. Przeciętny spadek wartości akcji, mierzony przez tzw. *Standard & Poor 500 Stock Index*, pokazywał 6.56%. Tymczasem akcje cykliczne spadły o 20.13%, czyli niemal trzykrotnie więcej. I nie było w tym żadnych wyjątków. Obojętnie jakiego rodzaju produkt firma sprzedawała, czy też jak efektywni byli jej menadżerowie - straty były takie same.

Cykliczne firmy zwalniają obroty, kiedy sytuacja ekonomiczna nie jest dynamiczna. To samo dzieje się z akcjami giełdowymi tych firm. Wyraźnym przykładem niech będą tutaj akcje takiego kolosa gospodarczego jak *General Motors*. W 1994 roku, kiedy to konsumenci powstrzymywali się od zakupu bardziej luksusowych towarów z uwagi na wysoką stopę oprocentowania, cena akcji giełdowych tego koncernu spadła o całe 40%.

Należy także wziąć pod uwagę fakt, że inwestorzy w obawie przed recesją wolą inwestować w tzw. *growth stocks*, które najczęściej związane są z firmami, które produkują na rynek nienasycony jeszcze towarami. Dzieje się tak na ogół w młodszych dziedzinach

gospodarki, kiedy popyt w dalszym ciągu rośnie, mimo stagnacji ekonomicznej. I nawet w czasie recesji akcje te albo utrzymują osiągnięty uprzednio poziom, albo w najgorszym przypadku tracą niezbyt wiele na wartości. Dla porównania, w czasie wspomnianej recesji w 1990 roku owe *growth companies* nawet nieznacznie zyskały na wartości (2.48%).

Jak i we wszystkim, tak i na giełdzie panuje jednak pewnego rodzaju równowaga. Kiedy bowiem sytuacja ekonomiczna się poprawia, to właśnie akcje firm związanych z cyklem ekonomicznym są najbardziej widoczne i co za tym idzie - najbardziej atrakcyjne dla inwestorów. Po zakończeniu recesji w 1992 roku akcje cykliczne znacznie wyprzedzały wskaźnik wzrostu mierzony, jak już wspomniałem, przez *S&P 500 Index*. Akcje wielu firm odnotowały rekordowy wzrost wartości.

A jak sytuacja wygląda dzisiaj? Tak naprawdę, nikt tego nie wie. Trudno jest bowiem znaleźć eksperta, który potrafiłby przewidzieć, w którą stronę skieruje się sytuacja gospodarcza. Dlatego też większość inwestorów stara się utrzymać równowagę pomiędzy *cyclical* i *growth stocks*. Najtrudniejsze bowiem w inwestowaniu w akcje cykliczne jest to, że nie są one na ogół kupowane po to, aby trzymać je przez długi okres czasu. Akcje te, z uwagi na ścisłe powiązanie z cyklem ekonomicznym, kupowane są po to, aby po krótkim okresie czasu je sprzedać.

Specjaliści na ogół zalecają, aby kupować akcje cykliczne wtedy, kiedy ich cena osiąga niemal historycznie najniższy poziom, a tzw. współczynnik *price-to-earnings ratio* jest wysoki. Wskazuje to bowiem na to, że albo jesteśmy w recesji, albo też jest ona spodziewana.

Jak zawsze jednak należy również pamiętać o podstawowych zasadach inwestowania. Należy zwracać uwagę na te firmy, które są liderami w swojej branży. One bowiem w czasie wzrostu ekonomicznego zyskają najwięcej na wartości.



Marnotrawstwo

Ponownie sięgamy do specjalnego biuletynu opracowywanego przez Partię Reform, by przekazać Państwu wybór informacji o celach, na jakie administracja rządu federalnego przeznaczają także pieniądze wpływające do wspólnej kasy z kieszeni kanadyjskich podatników. Za autorami biuletynu zachęcamy: niech każdy zastanowi się i sam zdecyduje, czy były to rzeczywiście uzasadnione wydatki.

Wojsko

Kanadyjskie siły zbrojne wysłały jesienią ubiegłego roku 15 żołnierzy do Nowej Zelandii. Jako środek transportu zapewniono im wynajęty samolot, który był w stanie zabrać 190 pasażerów. By nie zmarnowały się miejsca w samolocie, udostępniono je rodzinom spędzającym wakacje. Rzecz w tym, iż - by wysadzić dodatkowych pasażerów - samolot wykonał nieprzewidziane planem lądowanie na Hawajach, a następnie udał się w dalszą drogę na Nową Zelandię wioząc wspomnianych 15 żołnierzy i puste 175 miejsc pasażerskich.

Koszty:

39-godzinny czarter po \$6,380 za godzinę = \$242,440

Cena biletów dla 15 pracowników resortu obrony, gdyby wysłać ich rejsowym samolotem Canadian Airlines wyniosłaby \$26,325.

Tak więc resort obrony Kanady wydał ciepłą rączką \$216,115, by ktoś mógł wygodnie, w towarzystwie 15 pracowników resortu, polecieć na Hawaje.

Turystyka

Rząd federalny wspomaga rozwój turystyki i wypoczynku. Z tej racji:

- motel Anchor Inn w Twillingate (Nowa Fundlandia) otrzymał dotację w wysokości \$166,605

- motel Keddy Motor Inns w Fredricton (Nowy Brunzwik) wspomóżono sumą \$178,966

- motel Garden of the Gulf Court w Summerside (Wyspa Księcia Edwarda) otrzymał \$103,396

- hotel Bear Trail Inn w Whitney (Ontario) otrzymał \$130,500

- hotel Sheraton Casell Inn w Sudbury (Ontario) otrzymał \$112,500

- hotel Terra Inns w Glovertown (Nowa Fundlandia) otrzymał \$175,770

- hotel White Hills Resort w Clarendville (Nowa Fundlandia) otrzymał \$428,498

- motel City Motel w Fredricton (Nowy Brunzwik) dostał z kasy ministerstwa imigracji (!) sumę \$191,982

a hotel Matagami w Matagami (Quebec) wspomóżono z kasy agencji rozwoju regionalnego FORD-Q sumą \$200,393.

Przyjemnego letniego wypoczynku.

Księgowość ♦ Podatki



*Doskonała orientacja
w gąszczu przepisów podatkowych
Reprezentujemy klienta
w sprawach spornych*

*Już jedenaście lat
pomagamy
naszym klientom*

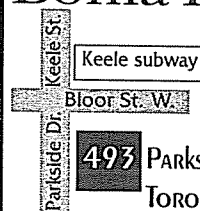
☑ zeznania podatkowe indywidualne i korporacyjne
☑ buchalteria ☑ prowadzenie rachunkowości firm ☑ sprawozdania finansowe ☑ zestawienia GST, PST, WCB ☑ konsultacje finansowe i kredytowe ☑ planowanie podatkowe i finansowe ☑ rejestrowanie korporacji ☑ ściąganie należności (collections) ☑ budżety gotówkowe (cash flow) ☑ dokumentacja podań o pożyczki ☑

Wszelkie doświadczenie
w rozliczaniu przewoźników



Bonia Kozak, M.A., C.G.A.

*Fachowa obsługa przy użyciu
najnowocześniejszej techniki
komputerowej*



493 Parkside Drive
TORONTO

Codziennie do usług
Tel. (416) 763-6622

Dzieci przybywają z obcych planet. Nie wiem dokładnie, jak i kiedy to się odbywa - czy w chwili urodzenia, czy nieco później - jestem jednak pewna, że w którymś momencie zjawia się w naszym domu zespół istot z innych światów i pod osłoną nocy implantuje w dziecięcych główkach małe aparaciki. I nie pytajcie mnie, po co to robią. Nie wiem. Po dokonanej operacji istoty odlatują tam, skąd przyleciały, gdziekolwiek to jest.

Idea jest taka, żeby dzieci wyglądały tak jak my - małe miniatutki dorosłych z jedną głową, dwiema nogami, rękami, oczami i uszami. Są to tylko pozory i jakiegokolwiek podobieństwo dzieci do dorosłych jest całkowicie przypadkowe. Naprawdę, dzieci należą do zupełnie innej rasy. Nie wierzyście?

Przypatrzcie się uważnie waszym dzieciom i nie szukajcie błon między palcami, czy śladu po implantach. Uważnie za to obserwujcie ich zachowanie. Wtedy zauważycie, że dzieci inaczej od nas słyszą, widzą, myślą, obserwują, chodzą. Inny mają smak, logikę i poczucie humoru. Niby jak my, a tak całkiem inne.

Na przykład taka sprawa postrzegania. Nie, dzieci nie widzą świata w taki sam sposób, jak my. Bierze dziecko gdzieś, gdzie jest inny krajobraz od codziennego - niech to będzie park, las, *cottage*, farma czy muzeum. Wyłazicie ze skóry, żeby mu pokazać każdą ciekawą i nową rzecz: piękne jezioro, niezwykłą roślinkę lub nieznaną zwierzątko. A co zobaczy córka czy syn? Na przykład to, że dziewczynka stojąca po drugiej stronie jeziora ma te same tenisówki z aligatorkiem, co jakaś nieznaną wam bliżej Zuzia z tej samej klasy, albo że chłopczyk znajdujący się w odległości kilkuset metrów trzyma w ręku mikroskopijną pileczkę.

Największa atrakcja to w parku kupa patyków na drodze, które trzeba zabrać do domu, to schody koło ubikacji, czy tatowe stare klapki mające w lecie swój wielki moment po roku kosmicznej manipulacji. Dzieci bowiem, jako produkt kosmicznej manipulacji, znajdują się na wyższym stopniu w ewolucji wzroku - nie marnują, jak my, czasu na próbę ogarnięcia oczami nowego krajobrazu, tylko praktycznie

wybierają rzeczy najbardziej interesujące i znajome, wyłączając obiekty niepotrzebne, takie jak drzewa, zieloną trawę, czy krystaliczny potok.

Na pewno dobrze znacie ten moment, kiedy wasze kilkuletnie dziecko obwieszcza triumfalnie, że zaraz wam coś pokaże, coś naprawdę pięknego. Czekacie z niecierpliwością i po dłuższej nieobecności pociecha ujawnia się z rysunkiem i z dumą pokazuje wam wasz portret. A na kartce papieru namalowany jest potwór. Dziękujecie niepewnie i zastanawiacie się, czy naprawdę tak widzą was wasze dzieci.

A one, zachęczone sukcesem, z radością dorysowują portrety pozostałych członków rodziny, na których wszyscy wyglądają jak różnej wielkości gnomy, co uspokaja waszą próżność i utwierdza w przekonaniu, że dzieci widzą inaczej.

Podobnie rzecz ma się ze słuchem. Zawołajcie dzieci do stołu na obiad, albo poproście o posprzątanie pokoju czy unycie zębów. Możecie sobie gardło zedrzyć, a będą one głuche jak pień na wasze polecenia.

Ale nie spieszcie się z wizytą u specjalisty słuchu. Spróbujcie tylko odwinąć cukierek z papierka w drugim pokoju, albo otworzyć cicho piekarnik, żeby wyjąć upieczone ciasteczka. Gwarantuję, że dziecko zjawi się w tej samej milisekundzie z niewinnym pytaniem o to, co robimy.

Nawet kiedy wydaje się, że śpią, uważajcie - potrafią z drugiego końca domu usłyszeć plotkę o wujku Kaziku, którą powtórzą całej rodzinie.

Interesująca jest też ich logika i inteligencja. Spróbujcie coś polecić dziecku, a jedyną odpowiedzią, jaką otrzymacie, będzie nieuniknione "Co?", zastępowane często słowem "Czemu?". To ostatnie zresztą nie zawsze oznacza pytanie; czasami stanowi tylko zaproszenie do rozmowy, na warunkach - oczywiście - ustalonych przez dziecko. Dziecięce "Czemu?" to inaczej: "Opowiedz mi o tym, ale tylko tak długo, jak mi się to nie znudzi, a potem opowiedz mi o czymś innym; potem może pobawię się klockami; potem zjem ciasteczko, a potem znowu coś mi opowiesz, a potem...".

Skąd się biorą dzieci?

Joanna Chodyka

Pytacie swoje dziecko, czemu się jeszcze nie unyło. Duża szansa, że da wam jedną z trzech odpowiedzi i żadna nie będzie pretendować do jakiegokolwiek dorosłej logiki: "Bo tak."; "Nie mam czasu, bo muszę oglądać film."; "Umyję się jutro.". A w ich maślanym oczkach, przysięgam, zobaczycie odległe galaktyki.

Czy tak, pytam, mówią normalni ziemianie?

Któregoś dnia chciałam przykleić kilka rysunków mojej córki do ściany, poprosiłam więc ją - zupełnie normalnie rozwiniętą sześciolatkę - o przyniesienie z szafki taśmy klejącej i nożyczek. Po nieobecności trwającej kilkaset lat świetlnych wróciła... z plastrem i śrubokrętem.

Dzieci nie potrafią wywiązać się z najprostszyc polecień, ale posadźcie je tylko przed komputerem czy video. Nasze gapowate latorośle biją mamę i tatę w grach komputerowych na głowę i są jeszcze w przedszkolu, kiedy już nauczą nas jak nagrywać film na video. Ich umysły są zaprogramowane na wykonywanie skomplikowanych technicznych czynności - takich na przykład jak prowadzenie rakiety kosmicznej - a nie na coś tak trywialnego jak wyniesienie śmieci czy poukładanie zabawek.

Nie. Nie są one na pewno członkami rasy ludzkiej. Czy normalna ludzka istota siedzi godzinę w wannie, a po wyjściu okazuje się, że wymyła tylko ręce, a reszcie zapomniała, a nóg "nie mogła, bo były w wodzie"? Czy normalny człowiek wchodzi celowo do brudnej kałuży i brudzi swoje najlepsze ubranie? Czy wrywa kartki z książeczki czekowej mamusi i robi z

nich samolociki? Albo wylewa wodę przez okno i patrzy z zachwytem, jak spada na pana i panią? Czy dorosły upiera się, żeby ubrać szorty i krótką koszulkę w środku marca, kiedy na zewnątrz temperatura ciągle poniżej zera, bo "przecież to wiosna"? Albo mówi "Fuj!" na pięciodolarowe kotlety cielęce i prosi o kanapkę z masłem orzeszkowym zamiast obiadu?

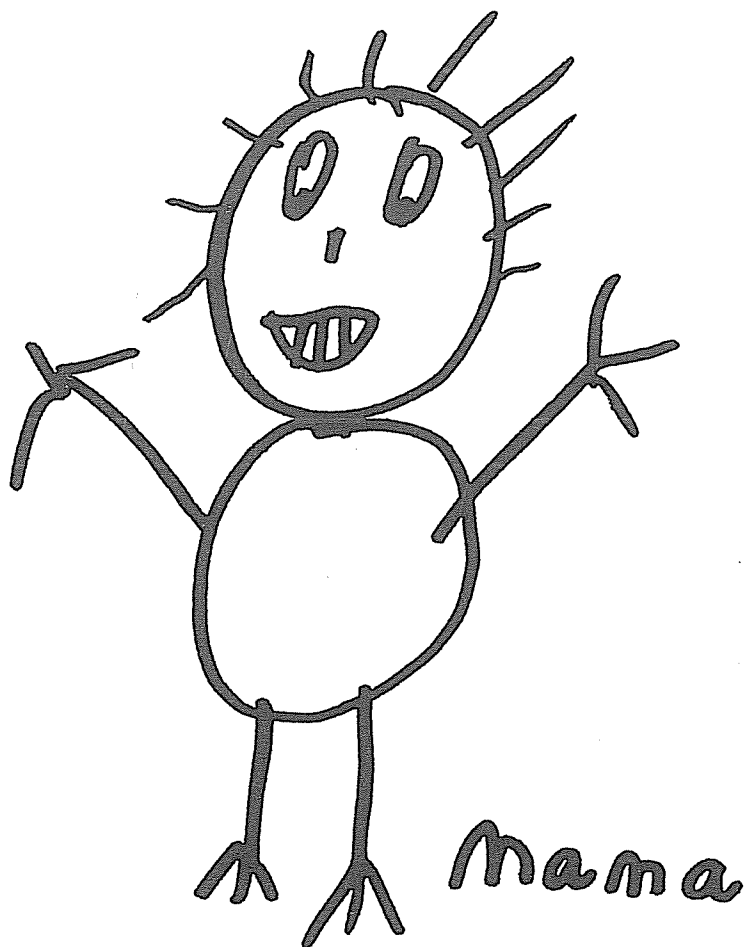
Tylko dzieci mogą kręcić nosem na trufelki z belgijskiej czekolady, ser szwajcarski czy krewetki. Tylko dla nich posiłkiem mogą być frytki z ketchupem i cukierki, czy krakersy z ketchupem i cukierki, albo sam ketchup i cukierki.

Tylko dzieci mogą oglądać po kilkanaście razy pod rząd ten sam film o Królu Lwie, albo przez miesiąc kazać sobie czytać codziennie tę samą głupią historijkę o pierniczku, który uciekł z pieca i za każdym razem pękać ze śmiechu.

Czy jest nadzieja, że kiedyś dzieci będą takie jak my, dorośli? Oczywiście. W końcu pewnego dnia implanty zostaną usunięte i nasze dzieci staną się

członkami ludzkiego gatunku. Będą śmiać się z normalnych dowcipów, jeść zupę grzybową z makaronem i nie grymasić, że daje im się białe robaki na obiad. Będą normalnie chodzić, spać i siedzieć w normalnych pozycjach. Nawet będziemy mogli sobie z nimi pogadać.

My wtedy zajmiemy się golfem i podróżami. Może tylko czasami spojrzymy w nieskończone oczy naszych wnuków, w których przez mgnienie odbije się Mleczna Droga.



Z kraju Majów

Magdalena Cegiełka

Odkrycie Ameryki przez Kolumba zmieniło życie zarówno rodowitych mieszkańców tego kontynentu, jak i Europejczyków, którzy się tu osiedlili. Przez setki, a może i tysiące lat Indianie uprawiali wiele roślin obecnie rozpowszechnionych na całym świecie. Wśród tych produktów dostępnych wszystkim smakoszom znajdują się: ziemniaki, kukurydza, fasola, pomidory, chili, orzeszki arachidowe, avocado, wanilia, bataty, ananasy i papaja.

Meksyk to przede wszystkim ojczyzna kukurydzy. Pozostałości dzikiej odmiany tego zboża znaleziono w jaskiniach zamieszkiwanych niegdyś przez pierwotnych Meksykanów. Kukurydza zawsze stanowiła podstawę kuchni meksykańskiej, chociaż zawiera mniej białka i witamin niż pszenica. Dlatego już starożytni Meksykanie hodowali obok siebie kukurydzę i zasobne w białko rośliny strączkowe. Również dzisiaj ta kombinacja często występuje w pożywieniu Meksykanów, a potrawy, z których słyną, to *tacos* i *tortillas*.

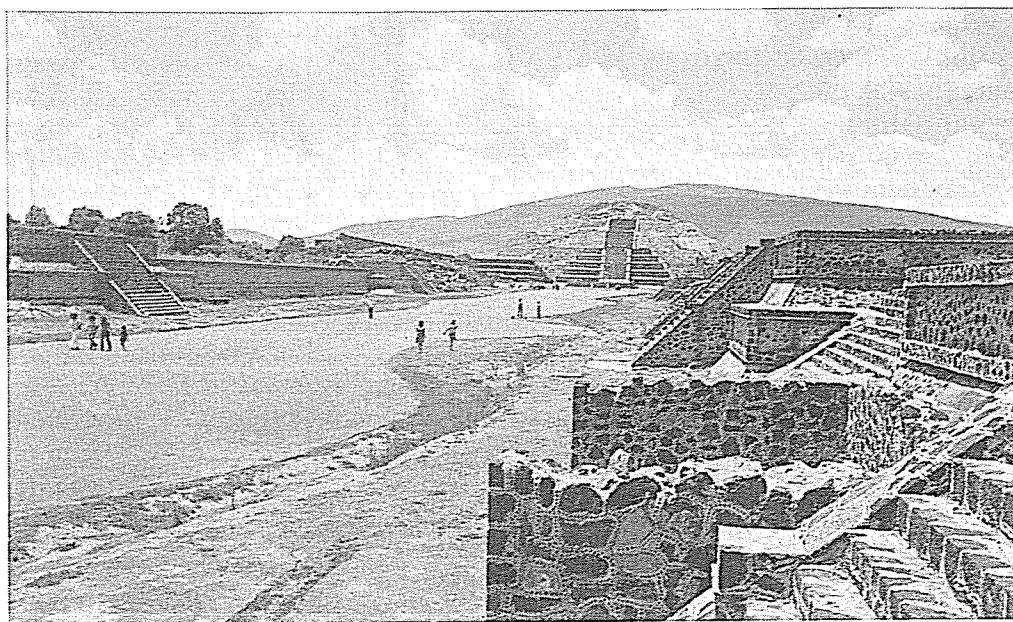
Kiedy na początku XVI wieku do Meksyku przybyli hiszpańscy konkwistadorzy pod dowództwem Hernana Cortesa, zachwyciło ich piękno stolicy państwa Azteków, Tenochtitlanu. Zachowało się wiele opisów tego bogatego miasta, którego białe budowle i świątynie odbijały się w lśniących wodach jeziora Texcoco. Spis potraw przyrządzanych dla wodza Montezumy świadczy o tym, jak wytworna, a zarazem egzotyczna była kuchnia Azteków. Duże *tortillas*, *tortillas* zawijane jak kromki, białe *ta-males* z fasolą, pieczone indyczki i przepiórki, ryby z żółtą chili, kwiaty dyni meksykańskiej, indyk w sosie z czerwonej chili, pomidorów i mielonych nasion dyni oraz przysmaki z czekolady - to tylko niektóre specjały z tej listy. Oczywiście, więk-

szość Azteków nie jadała tak wykwintnie, zaspokajając głód kukurydzą, fasolą, być może z odrobiną cebuli.

Hiszpanie, podbijając Meksyk, wprowadzili do tradycyjnej miejscowej kuchni mięso i tłuszcz wieprzowy. Smalec umożliwił smażenie potraw, nieznane dotąd w kuchni meksykańskiej. W nowy sposób zaczęto przyrządzać fasolę, gotując ją, rozdrabniając na papkę i następnie smażąc. W ten sposób powstała *frijoles refritos* (odsmażana fasola), podawana obecnie w każdej restauracji i w każdym domu jak Meksyk długi i szeroki. W jadłospisie meksykańskim na stałe zadomowiły się cebula, czosnek, ryż i pieprz.

Uprawa wielu roślin pochodzących z Meksyku nie udała się poza granicami tego kraju. Jedną z nich jest *maquey* - duża, kolczasta roślina, której sok wykorzystuje się do produkcji odżywczego napoju alkoholowego.

Mówiąc o kuchni meksykańskiej trudno nie wspomnieć o wszechobecnych *tortillas*, które od niepamiętnych czasów są w tym kraju codziennym pożywieniem. Najpierw we wrzącym roztworze podgrzewa się kukurydzę, oczyszczając w ten sposób ziarna ze skórki. Następnie gotuje się je i rozgniatą.



Kukurydza w przeciwieństwie do pszenicy nie zawiera glutenu i dlatego nie można z niej wyrabiać ciasta drożdżowego. Obecnie, *tortillas* wyrabia się mechanicznie, ale kiedyś zmiękczone i oczyszczone ziarna ucierano w kamiennych *metate*, a następnie z tej masy formowało się okrągłe placki. Pieczono je krótko na ruszcie, w specjalnym glinianym naczyniu. Zwinięta *tortilla* może zastąpić kanapkę; pokrajaną można zapiec lub polać sosem. Jada się *tortillas* smażone i faszerowane fasolą czy innym nadzieniem.

Kuchnia meksykańska jest bogata w różnego typu sosy i potrawy, przyrządzane jeszcze w czasach, gdy właściwie nie używano tu tłuszczu. Wiele przepisów jest niezwykle czasochłonnych. Prawdziwy smakosz musi niejednokrotnie spędzić całe godziny na krajaniu, suszeniu, gotowaniu i mieszaniu niezbędnych składników.

Górzyste położenie Meksyku sprzyjało powstawaniu *patrias chicas*, czyli małych osad. Ich mieszkańcy kultywują swoje własne, odrębne tradycje - również kulinarne. W niezbyt urodzajnej północnej części kraju popularna jest *cecina* (rodzaj suszonej wołowiny, przygotowywanej przez wiele dni z solą, pieprzem i sokiem z cytryny). Jako dodatku do zup i fasoli używa się roztopionego sera. Na wybrzeżu, gdzie klimat jest prawie tropikalny, ser i mięso używane są rzadziej; jada się tu głównie owoce i warzywa świeże i gotowane. Bardzo znane jest *guacamole* (sos z avocado), spożywane tutaj niemal do wszystkiego, choćby do zwykłej *tortilli*. Południowa część Meksyku znana jest głównie z *mole*, czyli wieloskładnikowych

sosów. Na półwyspie Jukatan - tam, gdzie żyli dawni Majowie - kuchnia opiera się na owocach morza i faszerowanych *tortillas*.

Potrawy meksykańskie mają wielu zwolenników w innych częściach świata. Nieświadomych ostrzec więc trzeba przed meksykańską chili. Mimo wspaniałego smaku i aromatu dla wielu z nich może być wręcz szkodliwa. Szczególne środki ostrożności trzeba zachować przygotowując świeże chili, gdyż sok tej rośliny może poparzyć oczy lub usta.

Tamale z wołowiną

Składniki

- 250 g mąki kukurydzianej
- 1 i 1/2 łyżeczki soli
- 6 szklanek wrzącej wody
- 250 g zmielonej wieprzowiny
- 1 zmiądzony ząbek czosnku
- 2 duże posiekane cebule
- 1 mała posiekana zielona papryka
- 1 posiekany naciowy seler
- 750 g drobno zmielonej wołowiny
- 2 łyżeczki soli
- 1 łyżka sproszkowanej chili
- szczypta pieprzu tureckiego
- 780 g konserwowych pomidorów
- 2 i 1/2 szklanki kukurydzy
- 1 szklanka wydrylowanych czarnych oliwek
- 1 i 1/2 szklanki tartego sera cheddar

Przygotowanie

Rozprowadzić mąkę kukurydzianą i sól we wrzącej wodzie w ustawionej wprost na ogniu górnej części podwójnego garnka do gotowania na parze. Gotować dobrze mieszając, aż kleik będzie jednolity i gęsty, następnie umieścić naczynie w dolnej części garnka wypełnionego do połowy wodą. Przykryć i gotować 1 godzinę. Na dużej patelni smażyć wieprzowinę 10 minut, po czym odlać nadmiar tłuszczu. Dodać czosnek, cebulę, zieloną paprykę oraz seler i smażyć około 5 minut. Włożyć wołowinę i mieszać doprawiając solą, chili i pieprzem tureckim, aż mięso się lekko przyrumieni. Dodać pomidory oraz kukurydzę i dusić 15 minut. Płytką brytfanę o wymiarach 25x30 cm wysmarować tłuszczem i wysypać dno oraz ścianki mąką kukurydzianą. Rozłożyć masę mięsną w brytfannie, wgnieść w nią oliwki i posypać pozostałą mąką kukurydzianą, a następnie serem. Piec około 1 godziny w piekarniku nagrzanym do temperatury 180°C (350°F).

Guacamole

Składniki

- 1 dojrzałe avocado, obrane, bez pestki
- 1 łyżka soku z cytryny
- 1 średni pomidor, obrany ze skórki i pokrojony na małe kawałeczki
- 2 łyżki drobno posiekanej cebuli
- 2 łyżki drobno posiekanej papryczki chili
- 1/4 łyżeczki soli
- 1/8 łyżeczki pieprzu

Przygotowanie

Avocado pokroić sokiem z cytryny i rozgnieść widelcem (można to zrobić w tzw. blenderze). Dodać pomidory, cebulę, chili, sól, pieprz i wszystko bardzo dokładnie wymieszać. Podawać od razu jako dodatek do prażynek, nachos, lub jako tzw. *dip* do surowych jarzyn.



Po wielu weekendach spędzonych w domu, kiedy nasza prowincja straszyla wiatrem oraz chłodem i wydawała nam się miejscem mało przyjaznym - nastał czas LETNICH WYCIECZEK. Oczom naszym, po miesiącach patrzenia na szare, ozdobione brudnymi zwałami śniegu miasto, należy się coś pięknego, coś co możnaby wspominać w czasie następnej okropnie długiej zimy.

Już sama jazda samochodem dostarcza wspaniałych wrażeń. Za każdym wzniesieniem ukazuje się naszym oczom nowy pejzaż, z nową konfiguracją wysepek, urwisk, iglic skalnych z jednej strony i zalesionymi szczytami i ścianami lasu z drugiej.

Dla amatorów dłuższej i ciekawszej podróży jest też inna droga wiodąca do parku. Okolice Toronto opuszczamy autostradą 401 na zachód w kierunku

ONTARIO JEST PIĘKNE!

Janusz Franciszkiewicz

Niegdyś wielu z nas podróżowało po starym kraju. Jedni pędzili co roku na Mazury inni - ja - w Bieszczady. Oj, bywało to uciążliwe i często trzeba się było nieźle utrudzić, by dotrzeć z Gdyni do Ustrzyk Górnych. Podróż taka (ok. 1000 km.) trwała czasami i 50 godzin. O ileż łatwiejsze jest to TU i TERAZ - wskakujemy w auto, wrzucamy sprzęt kempingowy i już nas nie ma (nie zapomnijmy tylko o wszechmogącej karcie Visa lub MasterCard.)

Spośród pięćdziesięciu parków, które udało mi się odwiedzić na terenie naszej prowincji, jest kilka, które dzięki szczególnemu urokowi pozostały we mnie i pomogły przetrwać szarobure torontońskie zimy. Tym z państwa, którzy są bliscy kolejnego (lub pierwszego) wypadu w Ontario, chciałbym zaprezentować i gorąco polecić jeden z piękniejszych.

LAKE SUPERIOR PROVINCIAL PARK rozciągający się wzdłuż wschodniego wybrzeża Jeziora Górnego (Lake Superior) oczaruje wszystkich swoim niezwykle malowniczym położeniem, krystalicznie czystą wodą i magiczną siłą wielu miejsc uświęconych przez okolicznych Indian. Do parku możemy dotrzeć opuszczając Toronto autostradą 400 na północ, która w okolicach Midland zamieni się w drogę 69 do Sudbury, a następnie wskoczy na transkanadyjską 17-kę, dowożącą nas do celu. Po około godzinie jazdy na północ od Sault Ste. Marie miniemy południową bramę Parku. Autostrada nr 17 przecina Lake Superior Prov. Park 60-kilometrową serpentyną uroczo wspinającą się po nadbrzeżnych skałach tworzących pionowe klify ginące w wodach największego na kontynencie jeziora.

Guelph line 6, która zawiedzie nas na północ aż do miasteczka Tobermory na samym czubku Bruce Peninsula. W miejscu tym spędzimy zapewne trochę czasu, kiedy to nasz samochód czekał będzie w kolejce do promu, ale nie martwmy się tym, bo Tobermory, mekka płetwonurków, warte jest spaceru. Wody okalające Bruce Peninsula usiane są wrakami (podobno aż 60) statków parowych, żaglowców, łodzi różnego typu pochodzących z różnych okresów osadnictwa. Można też za kilka dolarów popływać łódeczką ze szklanym dnem ponad masztami śpiących wraków. Z tego miejsca czeka nas dwugodzinna przeprawa promem na Manitoulin Island. Koszt (samochód i pasażerowie) ok. \$40-50. Po przejechaniu wyspy, dotrzemy do miasteczka Espaniola i wskoczmy na transkontynentalną 17-kę. Obie trasy (przez Tobermory i przez Sudbury) wymagają całego dnia za kierownicą - do pokonania mamy ok. 1000 km. trasy. Należy również pamiętać o telefonicznej rezerwacji promu jeżeli chcemy dostać się na Manitoulin Island w long weekend lub w sobotę rano, kiedy to kolejka bardzo się wydłuża. Numer tel. 1-800-265-3163.

Czas w parku Lake Superior możemy spędzić w sposób mniej lub bardziej cywilizowany. Kempingi wyposażone są w prysznice, toalety, "miejsca z wtyczką" dla posiadaczy przyczep turystycznych. Codziennie wieczorem możemy wziąć udział w programach oferowanych przez miłą obsługę parku i poznać bliżej faunę, florę, historię okolicy oraz wspaniałe legendy indiańskie. Szczególnie polecam AGAWA BAY CAMPGROUND położony malowniczo nad zatoką z piękną, szeroką plażą. Wszyscy wizytujący ten kemping ulegają czarowi cwieczornych zachodów słońca i wylegają na plażę z aparatami fotograficznymi, sztalugami i kocami, by nie przegapić momentu, kiedy wielka, czerwona

gwiazda zanurzy się w jeziorze barwiąc okoliczne wysepki i skały ciepłymi kolorami różu i czerwieni. Ten obraz na pewno zabierzemy ze sobą.

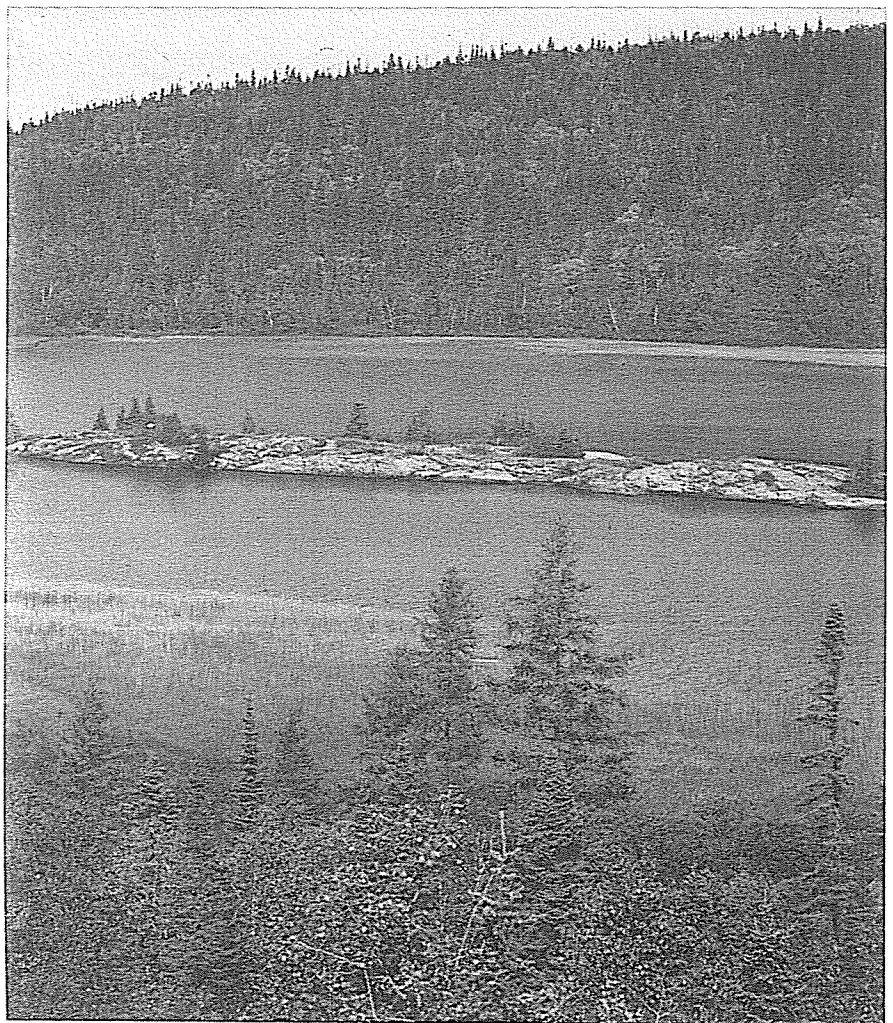
Jeżeli zdecydujemy się na bardziej trapersko-dziką wyprawę w głąb parku, nocując na jednym z setki tzw. interior sites należy pamiętać, że to już nie żarty. Musimy być dobrze przygotowani i wyposażeni, bo tylko pieszo lub canoe można się tam dostać.

W parku jest wiele tras pieszych nie wymagających profesjonalnego sprzętu. Są to pętle prowadzące do pięknych punktów widokowych i poza dobrymi butami i plecakiem z ciepłym ubraniem nie potrzeba nam nic. Pamiętajmy jednak, że pogoda nad jeziorem Górnym może ulec gwałtownej zmianie nawet w środku lipca, a szczególnie dokuczyć może fala lodowatej mgły.

Spośród tras jednodniowych i krótszych wycieczek polecenia godna jest NAHOMIS TRAIL prowadząca nad Zatokę Starej Kobiety. Przy odpowiednim oświetleniu słońcem przeciwległej ściany brzegu zatoki można ujrzeć pomarszczoną twarz starej Indianki. Na tej też wyprawie udało nam się oglądać chmury ... z góry! Płynęły nisko w głębi doliny. Wstąpcie też na PINGUISIBI TRAIL, gdzie trasa prowadzi wzdłuż brzegu bardzo bystrej rzeki Sand River, pełnej wodospadów i progów skalnych.

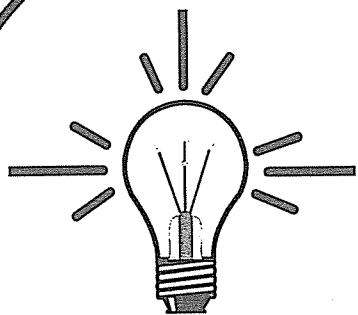
Ci, których wyobraźnię porywają czasy minione bądź interesują się kulturą Indian, będą zachwyceni możliwością obejrzenia rysunków naskalnych. AGAWA ROCK INDIAN PICTOGRAPHS - tak oznaczona jest króciutka, półgodzinna trasa wiodąca do klifu, na którym namalowane ochrą są postacie zwierząt i bohaterów wierzeń ludzi z plemion Ojibwa.

W okolicy Lake Superior Prov. Park, tuż za jego wschodnią granicą, rozciąga się malowniczy, słynny i reklamowany we wszystkich folderach CANION rzeki AGAWA. Jest to niewątpliwie jedno z tych miejsc, które będąc tam trzeba koniecznie zobaczyć, ale... Wycieczka pociągiem (jest to jedyny sposób obejrzenia kanionu, jeżeli nie dysponujemy samolotem) czteroosobowej rodziny kosztuje słono,



bo \$200 plus podatki. Pociąg wyrusza z Sault Ste. Marie wcześniej rano i podróż trwa 7 godzin. Chyba że - tak jak nam się to udało - spotkacie przyjaznego Indianina, który was wtajemniczy... W razie gdybyście nie mieli okazji - zdradzam tajemnicę, której pilnie strzegą agencje turystyczne. Na północ od Agawa Campground (ok. 2 km), na prawo od 17-ki odchodzi Frater Road prowadząca do małej, leśnej stacyjki kolejowej o tej samej nazwie. Droga jest kiepska, czasami bardzo kiepska. Jechać trzeba powoli i ostrożnie ok. 3km, ale... za \$20 całą rodziną dostaliśmy się zwykłym pociągiem dowożącym ludzi do pracy do stacji CANYON. Okazja taka trafia się raz dziennie, pociąg wyrusza ze stacji Frater ok. południa. I jeszcze jedno - pamiętajmy, by się nie spóźnić na powrotny, bo następny odjeżdża następnego dnia. Nie będę opisywał, co zobaczycie w kanionie. Zobaczcie sami.

A w pogodną noc koniecznie wyjdźcie nad jezioro i spójrzcie w niebo... Warto było wyemigrować, żeby to zobaczyć.



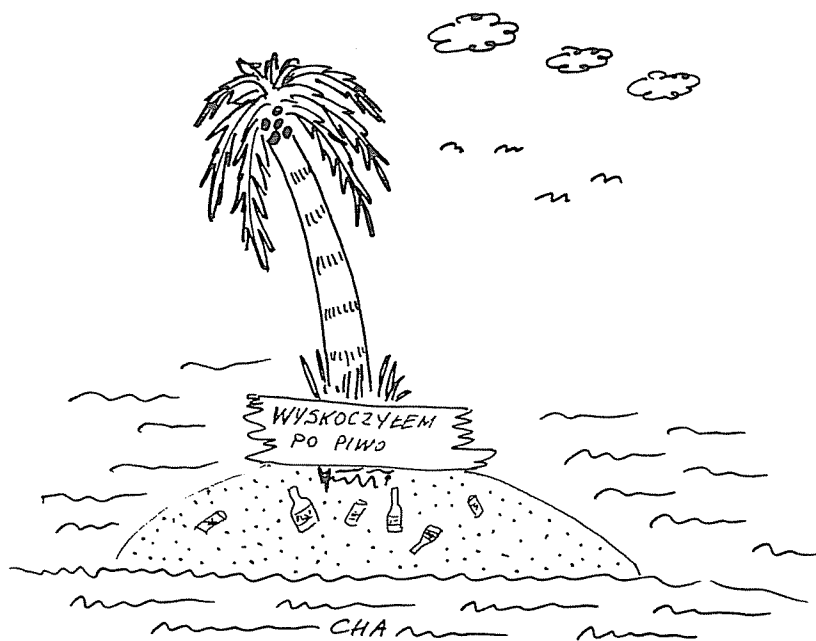
No, no, no (i no)!

*No love - no sex
no sex - no children
no children - no school
no school - no problem*

ZA-GADKA

- Ilu członków ontaryjskiego związku zawodowego wymaga wymiana przepalanej żarówki?
- Dięćdziesięciu. Tak przewiduje umowa zbiorowa o pracę.

Ze wspomnień rozbitka



TYLKO HOROSKOP INDIAŃSKI

pomoże ci pokonać fatalne wpływy cywilizacji XX wieku!

Natychmiast zakop topór wojenny. Nie pora teraz na pomachiwanie tomahawkami. Udaj się do salonu kosmetycznego "Złość piękności szkodzi" i zmień barwy wojenne na makijaż letni. Pamiętaj - im bardziej ty do ludzi, tym bardziej ludzie z ciebie - się śmieją. Jeśli to nie skutkuje, rozważ inną maksymę, według przepowiedni Wielkiej Niedźwiedzicy, że jeszcze wyjdiesz na ludzi (z tomahawkami).

"Śmietnik" jest działem całkowicie niezależnym od redakcji TT, opartym podstępnie przez redaktora odpowiedzialnego Zielonego Dinosauria. Redakcja TT, z natury swej gościnnie, ale nie do przesady, odcina się zdecydowanie od zawartości tego działu, z niepokojem patrząc, co się tutaj wyprawia.

Hasło tygodnia (ideowe)

Wyciąć drzewa! Były sadzone za komuny!

Doniesienia z Chin

Pekin - W Chinach postępowe władze postanowiły wdrożyć proces upraszczania niezwykle skomplikowanego alfabetu. Wdrażanie rozpoczęto od skrócenia zapisu nutowego jako programu pilotażowego. "Po doświadczeniach z muzyką przejdziemy do literatury" - powiedział minister kultury Li Li Li pekińskiemu dziennikowi o miliardowym nakładzie.

Szanghaj - W nowo otwartej placówce MacDonalda padł światowy rekord w obsłudze klientów. Największy na świecie lokal tej sieci reklamuje się odtąd szyldem "Dziś obsłużono 4,678,432 klientów".

Czangczaj - W przeprowadzonym spisie była rogatego posłużono się metodą komputerową. Najpierw policzono wszystkie nogi parzystokopytnych, a następnie podzielono otrzymany wynik przez 4. Liczba policzonych nóg wyniosła 834,922,313 - co daje ponad 208 milionów krów, z tym, że jedna musiała być kulawa.

Washington, D.C. - Chiny na Księżycu! Wyliczono, że wystarczy, by Chińczyk na Chińczyka i na Chińczyka Chińczyk, a wejdą w ten sposób na Księżyc. Na piechotę. Jakakolwiek więc blokada technologiczna nie zablokuje Chin przed wejściem na Księżyc. Start kolejnego promu kosmicznego przyśpieszono.

???

Chiński Urząd Statystyczny po wielu latach prób i zabiegów wpadł na trop najbardziej odpowiedniej formuły na dokonanie spisu powszechnego ludności, co do tej pory sprawiało władzom państwowym (i władzom innych państw) nie lada kłopot. Nowa formuła zakłada, że jeden Chińczyk policzy drugiego Chińczyka, trzeci - czwartego, piąty - szóstego i tak dalej.



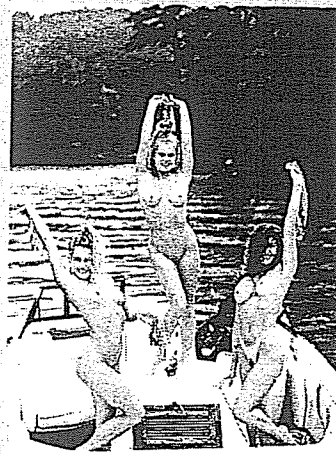
KACIK BRYDŻOWY

W brydża zdrobniale

1. treflek
 2. pasik
 3. cargo
 4. ... ale pan grubiańsko!
1. kierunek
 2. konterka
 3. dwa trefelki
 4. popasik
1. dwie kary
 2. cieniutko...
 3. dwie piczki
 4. ...ale z pana zawodnik!

Brydż w armii

kapral: Jeden kier!
sierżant: kiery-ogierey... pas!
konradmirał: Tak jest! Poprawić pas!
porucznik: Kara!
kapral: Dwa Kiery!
sierżant: Pas, melduję posłusznie, poprawiony!
konradmirał: kontra...
porucznik: ...dmirał!



POTRZEBNY CZWARTY...!

**VIDEO
TRANSFER**

NTSC PAL SECAM

BEZPŁATNY

Odbiór i Dostawa
DZWOŃ **694-1591**
o każdej porze

King's Hardwood Flooring

Chcesz, aby twoje mieszkanie
wyglądało jak nowe?

Cyklinowanie i lakierowanie podłóg

Najtaniej w Toronto! * Firma pokrywa GST

279-7674 LUB 279-7256
TONY

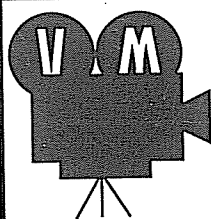
TYGODNIK TORONTOŃSKI

zatrudni od zaraz

akwizytorów reklam

Tel. (416) 763-1339

Bardzo dobre warunki finansowe.



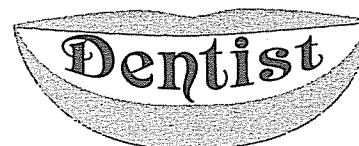
VIDEO MEMORY

Transfer taśm
z systemu PAL, SECAM na NTSC
i odwrotnie

VHS, SVHS, 8 mm na video
FILMOWANIE ŚLUBÓW

i uroczystości rodzinnych . Profesjonalna jakość.
Bezpłatny podkład Hi-Fi stereo.

Tel. (416) 534-7491



Dr. Małgorzata Adamska

2337 Dundas St. West, Toronto

(416) 533-6210

ONYX YORK CORPORATION

Design • Project management • Construction

**PROJEKTY
REMONTY
BUDOWY**

Woody Rybczyński, P.Eng.

KOMPLETNE USŁUGI BUDOWLANE
Telefon: (416) 259-7096

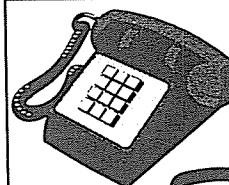
**DO WYNAJĘCIA
albo
SPRZEDAŻY**

60000-12000 sq.f

**IDEALNY BUDYNEK NA SALE BANKIETOWA,
KLUB, SZKOŁĘ, CENTRUM BIZNESOWE...**

55 MIEJSC PARKINGOWYCH.

ON QUEENSWAY / 427 HWY 416 - 251-0862



**Tygodnik
Torontoński**

(416) 763-1339

Tel/fax 416-963-8027

E-mail 102011.0623@compuserve.com

Konsultacje, diagnostyka, rozwiązywanie konfliktów,
unowocześnianie, porady i naprawy.

CompuSpec

For all your Computer and Network headaches

Nauka obsługi programów
komputerowych.

Marek Syroka

Malicki & Malicki

Adwokat, Notariusz

Kupno i sprzedaż nieruchomości - Hipoteki -
Testamenty - Administracje spadkowe - Kontrakty
handlowe - Sprawy rodzinne (alimenty, podział
majątku, rozwody) - Kupno lub założenie
przedsiębiorstwa (inkorporacja) - Pełnomocnictwa
(Power of Attorney) - Postępowania sądowe cywilne

Tel. (905) 279-6250/1

PO CO PŁACIĆ PODATKI?

Pomożemy Ci zrobić własne piwo lub wino
(kilkadziesiąt gatunków do wyboru)

butelka wina - ok. \$3.00

skrzynka piwa - ok. \$13

7-67-2739

SWANSEA BREW CLUB

22 Ripley (South Kingsway przy Queensway)

Piwo za pół ceny (albo mniej)!

Gerwazy (Gerry) Paluszkiewicz

Dr. Arch.

\$169,900 - 3 syp., 2 łaz., Etob.

\$179,900 - 3+2 syp., Scarb.

\$187,900 - 3 syp., Etob.

\$189,900 - basen, 3 syp., Etob.

\$399,000 - 4 syp., Leaside

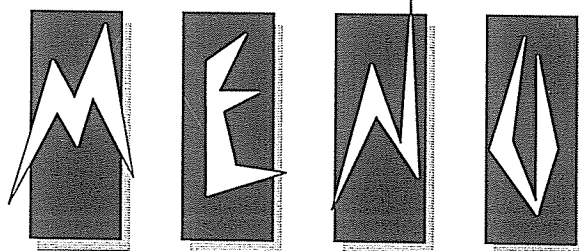
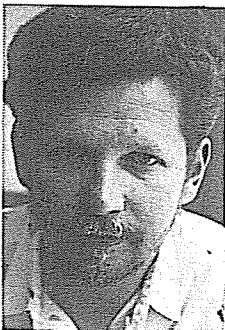
\$700 bonus na koszty prawne

Commission już od 3.5%!

Sutton
GROUP
Realty Specialists Inc.

Biuro (416) 256-7000

Dom (416) 425-9268



Ragusa Ristorante

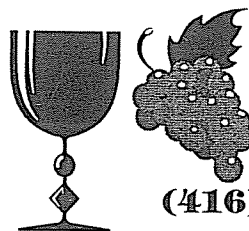
Bar and Grill

zaprasza na wykwintne dania
w eleganckim wnętrzu lub w ogródku

w centrum Toronto

WYŚMIENITE EUROPEJSKIE
DANIA

OBFICIE ZAOPATRZONY BAR



725 King St. West

(King i Bathurst)

(416) 504-5260

Agata Hibner-Białobrzeska, B.A., UdT

członek ATIO

EKSPRESOWE TŁUMACZENIA

WSZELKIEGO RODZAJU

DOKUMENTÓW

PROFESJONALNE RESUME

PRZYSTĘPNE CENY

TEL. (416) 233-1906

I to by było na tyle. A na drogę oferujemy Państwu...

KŁADKA

J. W.

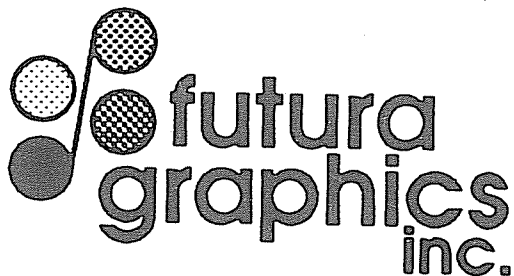
Niedaleko tego właśnie miejsca zaczynałem swoją emigracyjną karierę. Jest to nienajpiękniejszy odcinek ulicy Dundas, która ma tę niezwykłą cechę, w odróżnieniu od innych ulic Toronto, że jest wszędzie. Właśnie między Dundas St. a Annette St. spędziłem pierwsze miesiące w Kanadzie. Tu też znalazłem swoją pierwszą pracę w zapylonej, zaniedbanej stolarni. Tej stolarni już nie ma. Nie ma też innych małych biznesików, które gnieździły się w kompleksie starych, wybudowanych na początku stulecia fabrycznych budynków. Zniknęły wraz ze zrównaniem ich z ziemią. Z całej tej zabudowy pozostał w krajobrazie widok kładki dla pieszych przerzuconej nad torami kolejowymi, które tutaj przebiegają. Kładkę tę postanowiono zburzyć i na jej miejsce wybudować nową, nowoczesną, z betonu i szkła kosztem 1,3 miliona dolarów. I oto stała się rzecz niezwykła - wśród okolicznych mieszkańców zawiązał się komitet obrony starej kładki. Komitet ten dowodzi, że kładkę wystarczy wyremontować, co będzie kosztowało tylko 250 tysięcy, że wszyscy się przywiązali do jej widoku, że w końcu jest to już jak na torontońskie warunki zabytek (konstrukcja liczy sobie przeszło 80 lat), że koniec końców choć nie grzeszy ona urodą, ale jest elementem bliskiego im pejzażu. Mieszkańcy uważają też, że pieniądze zaoszczędzone w ten sposób można byłoby przeznaczyć na o wiele bardziej potrzebne objekty, jak choćby basen. Bardzo się ucieszyłem, że ktoś tę stalową konstrukcję z początku wieku chce ocalić. W czasach kultu nowości - gdy przestaje być ważne czy coś jest dobre; ważne, że jest nowe - znalazła się garstka broniąca czegoś starego i zwykłego - nie zbytowego pałacu, nie katedry Notre Dame, nie powoli pogrążającej się w wodzie Wenecji. Lecz starej, pokracznej, ale własnej kładki nad torami.

Ochrona spokoju lokatorów w budynku apartamentowym: *No pets. No children.* Zrównanie tych dwóch zakazów, postawienie ich na jednej płaszczyźnie. A., który w tym bloku mieszka, zżyma się na rozhisteryzowaną sąsiadkę piętro niżej. Wystarczy, że wstanie z łóżka w nocy zrobić sobie herbaty, a ta natychmiast się budzi i składa zażalenie u dozorczy na nocne hałasy. A. jest człowiekiem łagodnym i zgodnym - usiłuje nie narażać się na niepotrzebne uwagi. Kupił w *Home Depot* tanie chodniki, które ułożył na istniejącej już wykładzinie dywanowej dla lepszej izolacji. Ale i to nie pomogło. Przy każdym skrzypnięciu podłogi A. zamiera w bezruchu. Kiedyś wybrał się do swojej prześladowczyni, by jakoś wytłumaczyć, że wcale nie chce jej zakłócać spokoju, że on tylko po herbatę do kuchni. Uchyliła mu drzwi zasuszona staruszka w męskich kałesonach, ale nie chciała rozmawiać i zagroziła policją. A. nie zmienia mieszkania, nie wyprowadza się, nie szuka lepszego miejsca do życia. Zarabia mało, nie stać go na wynajęcie innego apartamentu ani na przeprowadzkę. Za to, w którym mieszka, płaci rzeczywiście niewiele. Chodzi więc na palcach i w chwilach, kiedy puści wodze fantazji, marzy o podwyżce i o dwupoziomowym mieszkaniu, w którym przynajmniej na wyższej kondygnacji mógłby sobie pospacerować swobodnie. - Brak pieniędzy to więzienie - mówi ze smutkiem.

Właśnie mija dwudziesta rocznica czerwcowego buntu robotników Radomia i Ursusa przeciwko drastycznym podwyżkom cen, jakie zamierzała wprowadzić ekipa Gierka. A może bardziej - formie, w jakiej to zrobiono. Represje, które dotknęły strajkujących, zaowocowały powstaniem KOR - pierwszej w krajach realnego socjalizmu zorganizowanej opozycji. Był to początek końca systemu, który wtedy jeszcze, jak każda dyktatura, wydawał się nie do obalenia monolitem. Nie potrafię jednak powstrzymać się od refleksji - jaką daleką drogę musieli przejść robotnicy Ursusa, by dwadzieścia lat później mieć za przywódcę Zygmunta Wrzodaka? Staram się w tej rubryce unikać czysto polskich spraw. Tym jednak razem nie potrafię powstrzymać się od chęci podzielenia się całkiem własnym, prywatnym, cichym uczuciem goryczy.

Goryczy tej nie zmniejsza niesłabnące zauroczenie już po raz dziesiąty oglądanym przeze mnie pokazem fajerwerków w Ontario Place, które przeżywam wraz z innymi w dniu kanadyjskiego święta.

Wyszukane przez Ryszarda Kapuścińskiego definicje ojczyzny: Genet: *Moja ojczyzna to dwóch, trzech znajomych.* Camus: *Tak, mam ojczyznę: język francuski.* Tuareg: *Moja ojczyzna jest tam, gdzie deszcz.*



ADVERTISING • PUBLISHING • PRINTING
SERVING OUR CUSTOMER IN CANADA & POLAND

KOMPLEKSOWE USŁUGI POLIGRAFICZNO-
WYDAWNICZE I REKLAMOWE

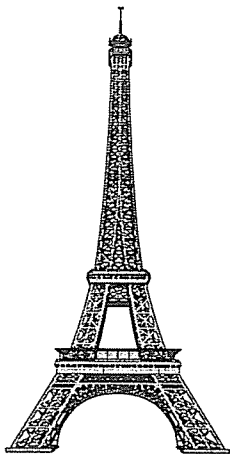
*Od projektu do gotowego druku
w pełnym kolorze*

Specjalizujemy się w wykonywaniu: albumów • kalendarzy • katalogów • książek • magazynów • plakatów i innych druków reklamowych jak również potrzebnych do prowadzenia biznesu: formularzy • rachunków bezkalkowych • naklejek samoprzylepnych z roli oraz ciętych • oraz kart świątecznych i na wszystkie okazje.

***Jakość, konkurencyjne ceny i terminowe
wykonanie to nasza dewiza.***

1545 The Queensway,
Toronto, Ont. M8Z 1T8

Tel: (416) 251-9444
Fax: (416) 252-3643



Renaissance Travel



specjalizuje się w podróżach do Europy
a zwłaszcza do Francji

Najniższe ceny biletów do Paryża, Frankfurtu,
Berlina, Warszawy, Amsterdamu, Wiednia
i wielu innych europejskich miast

- * Konkurencyjne ceny na krótko- lub długoterminowy wynajem samochodów *
- * **Zorganizowane wycieczki** *
- * **Pakiety dla podróżujących indywidualnie** *
- * **Rezerwacje hoteli, restauracji i biletów kolejowych** *
- * **Wynajem domów letniskowych oraz willi** *
- * **Wycieczki rowerowe i piesze we Francji** *
- oraz wiele, wiele innych atrakcji

Zadzwoń już dzisiaj

Renaissance Travel

(416) 964-0208 lub 1-800-461-1614